

www.cisi.pl

KOTWICA

6 (70)
listopad/grudzień
2013
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



WIERZĘ W SYNA BOŻEGO – CIERPIENIE I ŚMIERĆ TO NIE KONIEC!



WIERZĘ W JEZUSA CHRYSTUSA
SYNA BOŻEGO



KOTWICA

Nr 6 (70) listopad / grudzień 2013

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Grzegorz Cyran
Ks. Grzegorz Godawa
Ks. Armando Aufiero SOdC
Aneta Arion
Mauro Anselmo
s. Beata Dyko SOdC
Adam Stelmach

Fotografia na okładce tytułowej – Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 ŻYCZENIA

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Ks. Armando Aufiero SOdC NASZ PROGRAM: BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

FUNDAMENTY

- 7 *Papież Franciszek* CHRYSTUS CENTRUM
9 *Papież Franciszek* SKARBY KOŚCIOŁA
12 *Ks. Janusz Malski SOdC* AFRYKA MNIE URZEKŁA
17 *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* NIGERIA

DOM

18 S. Beata Dyko SOdC NASZE ZAWIERZENIE SIĘ MARYI

WIADOMOŚCI

- 22 *Cisi Pracownicy Krzyża* ORĘDZIE BŁ. NOVARESE
WŚRÓD KAPELANÓW SZPITALNYCH
23 *Wiadomości Kai* NOWY ROK DUSZPASTERSKI – WIERZĘ W SYNA BOŻEGO
24 *Izabela Rutkowska* EPIDEMIA DEMENCJI – ZNAK KRYZYSU WARTOŚCI

WYWIAD

32 Mauro Anselmo TO DUCH LECZY CIAŁO

PREZENTACJE

36 Izabela Rutkowska NAPISZ WERSZ DLA JEZUSA

DUCHOWOŚĆ

- 38 *Papież Franciszek* ŚMIERĆ TO NIE MOŻE BYĆ KONIEC
39 *Aneta Arion* DO RODZICÓW CHOREGO DZIECKA
40 *Aneta Arion* KOCHAM, TĘSKNIĘ I CZEKAM
42 *Ks. Grzegorz Godawa* GDY ZACHORUJE DZIECKO
45 *Ks. Grzegorz Cyran* GDZIE KOTWICZY NASZA WIARA



Otwórz nas na słuchanie Słowa, byśmy rozpoznali głos Boga i Jego wezwanie. Obudź w nas pragnienie, by iść za Nim, wychodząc z naszej ziemi i przyjmując Jego obietnicę. Pomóż nam, abysmy pozwolili dotknąć się przez Jego miłość, byśmy mogli dotknąć Go wiarą. Pomóż nam w pełni Mu się zawierzyć, wierzyć w Jego miłość, zwłaszcza w chwilach zgryzoty i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania. Zasiewaj w naszej wierze radość Zmartwychwstałego. Przypomina nam, że ten, kto wierzy, nie jest nigdy sam. Naucz nas patrzeć oczami Jezusa, aby On był światłem na naszej drodze. Niech to światło wiary wzrasta w nas coraz bardziej, aż nadejdzie ten dzień bez zmierzchu, którym jest sam Chrystus, Twój Syn, nasz Pan!

*Benedykt XVI, Franciszek,
Lumen fidei, nr 58-60*

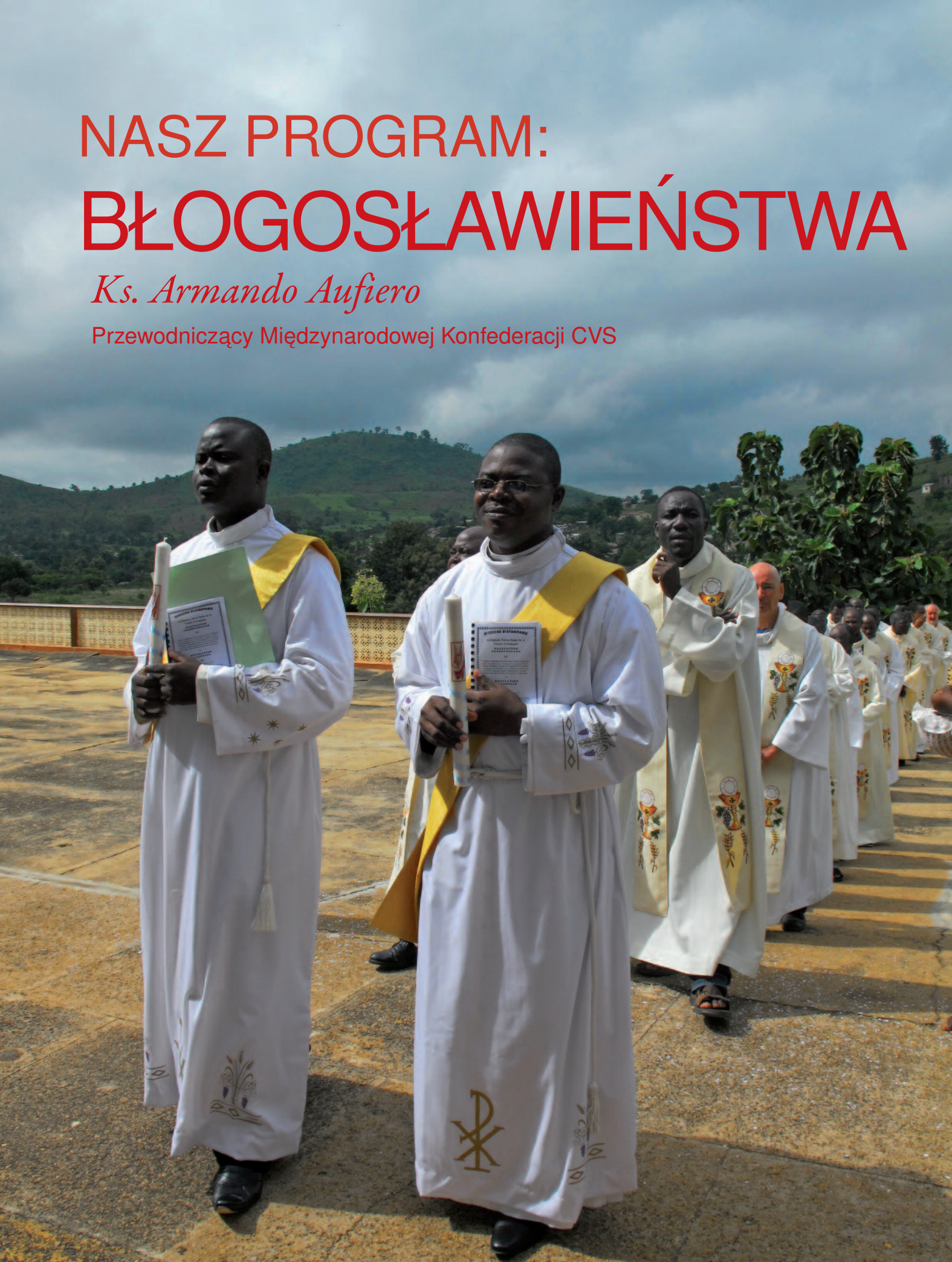
Życzymy wszystkim czytelnikom „Kotwicy”, członkom apostołatu Centrum Ochotników Cierpienia oraz wszystkim sympatykom i darczyńcom naszego dzieła wielu łask Bożych! Niech Jezus – Bóg z Boga, Światłość ze Światłości – przymnaża nam wiary, podtrzymuje naszą nadzieję i czyni nas doskonałymi w miłości!

*Redakcja „Kotwicy”
Cisi Pracownicy Krzyża*

NASZ PROGRAM: BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Ks. Armando Aufiero

Przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji CVS



TRWAŁE PRZEWODNICTWO

tłum. s. Eulalia Jelonek SOdC

W tym roku duszpasterskim zajmiemy się tematem misji. Jest to ostatni etap trzyletniego programu duchowo-formacyjnego, który Międzynarodowa Konfederacja CVS zaproponowała wszystkim CVS na świecie.

Zagłębialiśmy się wcześniej w temat „Królestwa Bożego”, „Uniwersalności narodów i ich potrzeb”, teraz kontynuujemy naszą drogę, mając na uwadze duchowe poszukiwania i realizując apostołat ukazany nam przez Błogosławionego Luigiego Novarese.

To właśnie w świetle nauczania i charyzmatu Ojca Założyciela zostaliśmy wezwani do odkrywania piękna naszego apostołstwa i uświęcającej nas drogi. „Osiem błogosławieństw, ogłoszonych przez Chrystusa, ukazuje nam szlak prowadzący przez duchowe ubóstwo, łagodność, płacz, głód i pragnienie sprawiedliwości, aż do radości. Podczas, gdy inni będą mówić o nas źle i będą nas prześladować, my będziemy mogli okazać Ojcu naszą nierozdzielność z Chrystusem na wzór Najświętszej Panny na górze Kalwarii. Osiem błogosławieństw tworzy prawdziwą kartę niepodległości człowieka, który nieustannie zmierza do Boga” (Luigi Novarese, *L’Ancora nell’Unità di Salute*, nr 6, 1979).

W tym sensie Błogosławieństwa są tożsamością chrześcijanina, który formuje siebie na wzór Chrystusa i dzieli z Nim tę samą misję. „Misjonarz jest człowiekiem Błogosławieństw. Jezus, zanim wysłał Dwunastu na głoszenie Ewangelii, poucza ich, wskazując im misyjne drogi: ubóstwo, łagodność, gotowość przyjęcia cierpień i prześladowań, pragnienie sprawiedliwości i pokoju, miłość, czyli właśnie Błogosławieństwa realizowane w życiu apostołskim (por. Mt 5, 1-12). Żyjąc Błogosławieństwami misjonarz doświadcza i ukazuje w sposób konkretny, że Królestwo Boże już nadeszło i zostało przez niego przyjęte. Znamienным rysem autentycznego życia misjonarza jest radość wewnętrzna płynąca z wiary. W świecie udręczonym i przytłoczonym tylu problemami, skłaniającym się ku pesymizmowi, głosiciel

Dobrej Nowiny winien być człowiekiem, który w Chrystusie odnalazł prawdziwą nadzieję” (Jan Paweł II, *Redemptoris Missio*, nr 91).

Misjonarz jest więc wezwany do tego, aby być „nowym człowiekiem”, ponieważ mieszka w nim Chrystus i jego serce jest coraz bardziej zanurzone w przepaściach Bożej Miłości. Jakie są cechy „nowego człowieka”? Aby je poznać i starać się je realizować w naszym życiu, musimy skupić się na tym, co Jezus czyni i mówi w Ewangelii, w szczególności w tekście Błogosławieństw, prawdziwym manifestie „nowego człowieka”.

Z jednej strony Błogosławieństwa są „autobiografią” Syna Bożego zamieszkałego pośród nas, ukazują Jego wewnętrzną tożsamość, Jego styl, życiowe wybory, ponieważ tylko w Nim znalazły one swoją pełną realizację. Z drugiej zaś strony, proponując Jezusa jako doskonały model, kreślą charakterystykę ucznia, który w podążaniu za Mistrzem, w mocy Ducha Świętego, żyje naśladowaniem swojego Pana, pozwalając Mu, by w nim zamieszkał. W rzeczywistości bowiem naśladowanie Chrystusa nie jest niczym innym jak sprawianiem, aby zmartwychwstały Jezus był w nas obecny: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20).

Błogosławieństwa są programem misji Jezusa, są też *Magna Carta* narodu Nowego Przymierza, zaangażowanego w budowę Królestwa Bożego.

Zachłanność bogactw, władzy, przemocy, nadużycie, opresja przeciwstawiają się programowi wybranemu przez Jezusa. On postanowił, że Jego Królestwo będzie wzrastało dzięki osobom nastawionym na ubóstwo, łagodność, czystość serca, poszukiwanie pokoju, miłosierdzia, pojednania, znoszenia zła i niesprawiedliwości. Błogosławieństwa proponują najpierw głoszenie Boga żywego, tu i teraz realizując to podstawowe zaproszenie do zawierzenia się Bogu, dając przedsmak nieba.



CHRYSTUS CENTRUM

Papież Franciszek

*Homilia podczas Mszy św. na zakończenie
Roku Wiary, tłum. Izabela Rutkowska*

W programie tym Jezus opisuje radykalną zmianę stylu życia. Błogosławieństwa są w rzeczywistości totalnym wywróceniem ludzkich kryteriów, są budzącym niepokój pójściem pod prąd! Ich przyjęcie i wprowadzenie w życie (tak jak uczynił to Jezus) tworzy jakościowy przeskok w życiu świata: autentyczną rewolucję miłości!

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, głoszenie Ewangelii i rozwój wspólnot chrześcijańskich dokonuje się za pomocą niewielkich i kruchych środków, często pośród ludzi prostych i pokornych, w sytuacji mniejszości, niezrozumienia i oschłości. W niepewnej sytuacji naszych środowisk misyjnych coraz jaśniej objawia się siła Ewangelii i darmowość Błogosławieństw. Są one skarbem, jaki należy przechować, budzącym większe pragnienie niż niepokojące i światowe propozycje.

Program Błogosławieństw wymaga od ewangelizatorów wewnętrznego nawrócenia, bez którego misja oraz aktywność duszpasterska nie jest możliwa. Błogosławieństwa Jezusa nie są tylko stylem czy metodą, lecz samą istotą i sercem misyjnego głoszenia.

Przybliżmy się więc do Błogosławieństw, aby nauczyć się, jak być ludźmi nowymi za łaską Pana Jezusa: przyjmijmy je jako program i drogę naszego uświęcenia, zgodny z Ewangelią. Święty nie jest przecież nikim innym, jak człowiekiem uświęconym przez Chrystusa w łasce Ducha Świętego na chwałę Boga Ojca. One ukazują nową kondycję ucznia: pełną najgłębszej radości, która jest u podstawy istnienia pochodzącego od Boga.

Słowa naszego Ojca Założyciela niech będą naszym programem apostołskim tego roku: „My, chorzy, musimy zwyciężyć błędy naszych czasów nie tylko poprzez naszą modlitwę i cierpienie zjednoczone z Chrystusem, ale też poprzez aktywne włączanie się w społeczeństwo, dając świadectwo w duchu Błogosławieństw i wyciągając rękę do tego, kto potrzebuje zrozumienia, pociechy, wsparcia”.

Dzisiejsze święto Chrystusa Króla Wszechświata, [będące] ukoronowaniem roku liturgicznego, oznacza także zakończenie Roku Wiary, wprowadzonego przez papieża Benedykta XVI, ku któremu kierujemy nasze myśli, pełne sympatii i dziękczynienia za dar, który nam ofiarował. Poprzez całą tę opatrnościową inicjatywę dał nam okazję do odkrycia piękna drogi wiary, która rozpoczyna się w dniu naszego Chrztu, czyniącego nas dziećmi Boga i braćmi w Kościele. Droga ta ma swoją metę w ostatecznym i pełnym spotkaniu z Bogiem, podczas niej Duch Święty oczyszcza nas, podnosi, uświęca, abyśmy mogli wejść do szczęśliwości, ku której skłania się nasze serce.

Myślą przewodnią czytań, które zostały wygłoszone, jest *centralność Chrystusa*. Chrystus jest w centrum, Chrystus jest centrum. Chrystus centrum stworzenia, Chrystus centrum narodu, Chrystus centrum historii.

1. Apostoł Paweł ofiaruje nam bardzo głęboką wizję centralności Jezusa. Przedstawia Go jako *Pierworodnego pośród stworzeń*: w Nim, przez Niego i ze względu na Niego zostały stworzone wszystkie rzeczy. On jest centrum wszystkich rzeczy, On jest początkiem: Jezus Chrystus, Pan. Bóg dał Mu całą Pełnię, aby w Nim wszystko zostało pojednane (por. Kol 1, 12-20). Pan stworzenia, Pan pojednania.

Obraz ten pomaga nam zrozumieć, że Jezus jest centrum stworzenia. Od wierzącego, jeśli takim chce być, wymaga się postawy rozpoznania i przy-

jęcia w swoim życiu tej centralności Jezusa Chrystusa – w myślach, w słowach i w działach. Wtedy nasze myśli będą myślami *chrześcijańskimi*, myślami Chrystusa. Nasze dzieła będą zaś dziełami *chrześcijańskimi*, czyli dziełami Chrystusa, a nasze słowa będą słowami *chrześcijańskimi*, słowami Chrystusa. W przeciwnym razie, gdy straci się to centrum, wymieniając je na cokolwiek innego, wyrządzi się szkodę, dla całego środowiska wokół i dla samego człowieka.

2. Będąc centrum stworzenia i centrum pojednania, Chrystus jest *centrum ludu Bożego*. I właśnie dzisiaj jest On tutaj, pośrodku nas. Jest tutaj w swoim Słowie i będzie tu, na ołtarzu, żywy, obecny, pośrodku nas, swojego ludu. W pierwszym czytaniu mówi się o dniu, kiedy to naród Izraela idzie szukać Dawida i ustanawia go wobec Boga królem Izraela (por. 2 Sam 5, 1-3). Poprzez poszukiwanie figury doskonałego króla ludzie szukali samego Boga: Boga, który byłby blisko nich, który zechciałby towarzyszyć człowiekowi w drodze, który stałby się ich bratem.

Chrystus, potomek króla Dawida, jest właśnie tym „bratem”, wokół którego *konstytuuje się naród*, który sprawuje opiekę nad tym narodem, nad nami wszystkimi, kosztem swego własnego życia. W Nim jesteśmy jednością, jednym ludem zjednoczonym w Nim, podążamy tą samą drogą, w tym samym celu. Tylko w Nim, w Nim jako centrum, mamy swoją tożsamość jako naród.





Zakończenie Roku Wiary – otwarte relikwie św. Piotra i Piotr naszych czasów

3. I w końcu – Chrystus jest *centrum historii ludzkości, a także centrum historii każdego człowieka*. Możemy do Niego odnosić nasze radości i nadzieje, smutki i udręki, którymi wypełnione jest nasze życie. Kiedy Jezus jest w centrum, nawet i te najciemniejsze momenty naszej egzystencji są rozświetlone. On da nam nadzieję, tak jak dał ją dobremu łotrowi z dzisiejszej Ewangelii.

Podczas gdy inni zwracają się do Jezusa z pogardą – „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” - tamten człowiek, który pomylił się w życiu, na końcu mocno uchwycił się żalu, błaga-

jąc ukrzyżowanego Jezusa: „wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42). I Jezus obiecał mu: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (v. 43): w Jego Królestwie. Jezus wygłasza jedynie słowa przebaczenia, nie słowa osądu. I gdy człowiek znajduje odwagę, aby poprosić o to przebaczenie, Pan nigdy nie odrzuci takiej prośby [dosłownie: nigdy nie pozwoli upaść takiej prośbie]. Dzisiaj wszyscy możemy pomyśleć o swojej historii, swojej drodze. Każdy z nas ma swoją historię, każdy z nas ma też swoje pomyłki, swoje grzechy, swoje chwile szczęścia i chwile ciemności. Dobrze nam robi tego dnia, jeśli pomyślimy o swojej historii i jeśli spojrzymy na Jezusa, i jeśli powtórzmy z serca wiele razy, ale z serca, w ciszy, każdy z nas: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezu, wspomnij na mnie, bo ja chcę stać się dobry, chcę stać się dobrą, ale nie mam sił, nie umiem: jestem grzesznikiem, grzesznicą. Ale wspomnij na mnie, Jezu! Ty możesz o mnie pamiętać, bo Ty jesteś w centrum, Ty jesteś w swoim Królestwie!”. Jakie to piękne! Zrobmy tak wszyscy dzisiaj, każdy w swoim sercu, wiele razy. „Wspomnij na mnie, Panie, Ty, który jesteś w centrum, który jesteś w swoim Królestwie!”

Obietnica Jezusa dana dobremu łotrowi daje nam wielką nadzieję: mówi nam, że łaska Boża jest zawsze obfitsza od modlitwy, w której o nią prosimy. Pan daje nam zawsze więcej, jest tak bardzo hojny, daje zawsze więcej niż to, o co prosimy: poproś Go, aby o tobie pamiętał, a On wprowadzi cię do swego Królestwa! Jezus jest właśnie centrum naszych pragnień radości i zbawienia. Wszyscy razem idźmy tą drogą!

Tego dnia papież Franciszek przedstawił najnowszy dokument: Adhortację apostolską Ewangelii gaudium – o radości ewangelizacji płynącej ze szczęścia, jakim jest poznanie Jezusa Chrystusa.

SKARBY KOŚCIOŁA

Papież Franciszek

(fragmenty z przemówień, homilii i dokumentów)

„Drogie siostry i bracia, chorzy! Nie uważajcie się tylko za przedmiot solidarności i miłosierdzia, ale czujcie się w pełni uczestnikami życia i misji Kościoła. Macie swoje miejsce, specyficzną rolę w parafii i w każdym środowisku kościelnym. Wasza obecność, cicha, ale bardziej wymowna od wielu słów,

wasza modlitwa, codzienne ofiarowanie swych cierpień w jedności z tymi, które Jezus ukrzyżowany ponosił za zbawienie świata, cierpliwa i nawet radosna akceptacja własnej sytuacji są duchowymi zasobami, bogactwem każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Nie wstyďte się być cennym skarbem Kościoła!”.

„Bycie cierpliwym – tej drogi Jezus uczy także nas chrześcijan. Nabranie cierpliwości ... Nie oznacza to, by być smutnymi. Nie, nie – coś całkiem innego! To znaczy znosić, nieść na swoich barkach ciężar trudności, ciężar przeciwności, ciężar udręki. To jest

chrześcijańska postawa znoszenia: nabranie cierpliwości. Jest to określone w Biblii greckim, pełnym wyrazu słowem *hypomoné*, znoszenie w życiu trudu dnia powszedniego: przeciwności, ucisków - tego wszystkiego. Paweł i Syłas znoszą cierpienia, upokorzenia: Jezus je znosił i był cierpliwym. Jest to proces, proces dojrzałości chrześcijańskiej, droga cierpliwości. Jest to proces, który trwa, którego nie przeżywa się z dnia na dzień: przeżywa się go przez całe życie, aby dojść do dojrzałości chrześcijańskiej. Jest jak dobre wino”.



„Kiedy przychodzą trudności, przechodzi także wiele pokus. Na przykład narzekanie: «Popatrz, co mi się stało!». Zaś chrześcijanin, który nieustannie narzeka, rezygnuje z bycia dobrym chrześcijaninem: jest człowiekiem narzekającym, bo zawsze na wszystko narzeka. Chodzi natomiast o milczenie w znoszeniu cierpienia, milczenie w cierpliwości. Owo milczenie Jezusa: Jezus podczas swej męki nie mówił więcej, jedynie dwa, trzy konieczne słowa... Ale i one nie wyrażają milczenia smutnego. Milczenie znoszenia krzyża nie jest milczeniem smutnym. Jest ono bolesne, tyle razy bardzo bolesne, ale nie smutne. Serce zachowuje pokój. Paweł i Syłas modlili się w pokoju. Przeżywali ból, bo zakuci byli w kajdany, ale znosili go w pokoju. Ten proces znoszenia pozwala nam pogłębić, czym jest pokój chrześcijański, czyni nas mocnymi w Chrystusie”.

„W krzyżu Chrystusa jest cierpienie, ludzki grzech, w tym i nasz, a On przyjmuje wszystko z otwartymi ramionami, bierze na siebie nasze krzyże i mówi nam: Odwagi! Nie niesiesz ich sam! Niosę je wraz z tobą, a Ja pokonałem śmierć i przyszedłem, aby dać ci nadzieję, aby dać ci życie. (...) Tylko w Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał, znajdziemy zbawienie i odkupienie. Z Nim zło, cierpienie i śmierć nie mają ostatniego słowa, gdyż On daje nam nadzieję i życie: przekształcił krzyż z narzędzia nienawiści, klęski, śmierci w znak miłości, zwycięstwa i życia”.

„Także Maryja zaznała męczeństwa krzyża. Jest to męczeństwo Jej serca, Jej duszy. Bardzo cierpiała w sercu, gdy Jezus cierpiał na krzyżu. Mękę swego Syna przeżywała aż do głębi duszy. Była z Nim w pełni zjednoczona w śmierci i dlatego otrzymała dar zmartwychwstania. Chrystus jest pierwszym ze zmartwychwstałych, a Maryja jest pierwszą z odkupionych, pierwszą z tych, «którzy należą do Chrystusa». Jest naszą Matką, ale możemy też powiedzieć: naszą przedstawicielką, naszą siostrą, naszą pierwszą siostrą, pierwszą z odkupionych, która dotarła do nieba”.



„Maryja mówi: «Wielbi dusza moja Pana». Także dziś śpiewa to Kościół, i to na całym świecie. Śpiew ten jest szczególnie wymowny tam, gdzie Ciało Chrystusa cierpi dziś mękę. Gdzie jest krzyż, tam dla nas chrześcijan jest nadzieja. Jeżeli nie ma nadziei, nie jesteśmy chrześcijanami. Dlatego lubię mówić: nie pozwólcie, by wam skradziono nadzieję. Niech nam nie skradną nadziei, bo ta siła jest łaską, darem Boga, który prowadzi nas naprzód, gdy patrzymy w niebo”.

„Światło wiary nie powoduje, że zapominamy o cierpieniach świata. Dla iluż ludzi wiary cierpiący stali się pośrednikami światła! Dla św. Franciszka z Asyżu trędowaty, a dla bł. Matki Teresy z Kalkuty jej ubodzy. Zrozumieli tajemnicę, która jest w nich. Zbliżając się do nich, z pewnością nie uwolnili ich od wszystkich cierpień ani nie mogli wytłumaczyć każdego zła. Wiara nie jest światłem rozpraszającym wszystkie nasze ciemności, ale lampą, która w nocy prowadzi nasze kroki, a to wystarcza, by iść. Cierpiącemu człowiekowi Bóg nie daje wyjaś-

niającej wszystko argumentacji, ale swoją odpowiedź ofiaruje w formie obecności, która towarzyszy historii dobra, łączącej się z każdą historią cierpienia, by rozjaśnił ją promień światła. W Chrystusie Bóg zechciał podzielić z nami tę drogę i ofiarować nam swoje spojrzenie, byśmy zobaczyli na niej światło. Chrystus jest Tym, który zniósł ból, i dlatego «nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala» (Hbr 12, 2).

Cierpienie przypomina nam, że posługa wiary dobru wspólnemu jest zawsze posługą nadziei, która patrzy przed siebie wiedząc, że tylko u Boga, w przyszłości ofiarowanej przez zmartwychwstałego Jezusa, nasze społeczeństwo może odnaleźć mocne i trwałe fundamenty. W tym sensie wiara łączy się z nadzieją, ponieważ nawet jeśli niszczy przybytek naszego doczesnego zamieszkania, istnieje wieczne mieszkanie, które Bóg już otworzył w Chrystusie, w Jego ciele (por. 2 Kor 4, 16 – 5, 5). Dynamika wiary, nadziei i miłości (por. 1 Tes 1, 3;

1 Kor 13, 13) sprawia zatem, że bliskie są nam troski wszystkich ludzi, na naszej drodze prowadzącej do tego miasta, «którego architektem i budowniczym jest sam Bóg» (Hbr 11, 10), ponieważ «nadzieja zawieść nie może» (Rz 5, 5).

W jedności z wiarą i miłością, nadzieja kieruje nas ku pewnej przyszłości, która wpisuje się w perspektywę inną niż iluzoryczne propozycje bożków tego świata, a która daje nam nowy zapal i nową siłę do codziennego życia. Nie pozwólmy, by nam skradziono nadzieję, nie pozwólmy, żeby zniszczyły ją natychmiastowe rozwiązania i propozycje, które blokują nas na drodze, «rozpraszają» czas, przemieniając go w przestrzeń. Czas zawsze przewyższa przestrzeń. W przestrzeni krystalizują się projekty, czas natomiast zawsze kieruje ku przyszłości i pobudza do tego, by iść z nadzieją”. *Encyklika Lumen fidei, nr 57.*



AFRYKA MNIE URZEKŁA

ks. Janusz Malski

FUNDAMENTY

Po niespełna roku mojej kadencji jako moderatora generalnego nadarzyła się okazja, aby odwiedzić kontynent afrykański. Związane to było ze święceniami kapłańskimi naszego brata z Togo – Christopha Komla Badjodou. Do święceń kapłańskich przygotowywał się w Kamerunie, ale pragnął swoje święcenia przeżyć w swojej diecezji Atakpamé, w towarzystwie swojej rodziny.

Do Afryki przylecieliśmy 24 września do Lome, stolicy Togo. I od razu mogliśmy doświadczyć zderzenia z nową zupełnie rzeczywistością. Ten czas mojego pobytu przypadł na koniec pory deszczowej – tak więc zastałem Afrykę jeszcze zieloną, temperatura optymalna, powyżej 30 stopni, przy której można było spokojnie egzystować.

Natomiast warunki życia, nawet w stolicy, były bardzo trudne – brak dróg, infrastruktury, na ulicach podręczny handel, który cechuje Afrykanów. Mieliśmy także możliwość poobserwować życie w osadach. Afryka już w tych pierwszych dniach nauczyła mnie, aby patrzeć na życie, skupiając się na tym, co najbardziej istotne. Afryka uczy szacunku do dóbr natury – tego np., jak cenna jest woda. Mieszkańcy wioski muszą czasem iść po dwa kilometry po wodę – noszą na głowie te dzbanki, michy. Mieć świadomość, że garść ziaren pozwoli przetrwać następny okres. Widziałem ich ciężką, naprawdę ciężką pracę – na roli, gdzie wszystko jest jeszcze robione ręcznie. Odkryciem było dla mnie drzewo, które daje cień – wszyscy pod nim się chronią, bo już parę metrów dalej jest skwar, w którym nie da się żyć, poruszać.

To, co tak bardzo rzuciło się w oczy, to duża ilość młodych ludzi – dzieci, młodzieży, radosnych, żywiołowych. W Togo był jeszcze czas wakacji. Ale to, co mnie uderzyło, to bardzo szybkie usamodzielnianie się tych dzieci – już od maleńkości, dziecko w wieku 5-6 lat ma obowiązek samo sobie wyprać rzeczy, zdobyć jedzenie (czyli np. znaleźć coś na polu albo zapolować na... szczura).





Togo to mały kraj (6 mln. mieszkańców), który przyjął chrześcijaństwo 150 lat temu. To, co mnie tam bardzo ujęło, to duże zaangażowanie świeckich – katechistów budujących małe wspólnoty. Sam kraj jest wielowyznaniowy – chrześcijaństwo jest tam w mniejszości, ponadto islam, ale głównie panują tu religie animistyczne. Tak więc poligamia jest tam na porządku dziennym – rodziny są więc ogromne, mogą mieć łącznie i po 60 dzieci.

Problemem największym Afryki są jednak dzisiaj zamachy islamskich ekstremistycznych bojówek, uzbrojonych band, które chcą wprowadzić prawo Shariatu. Dzieje się tak głównie w Nigerii, w środkowej Afryce. Ich celem jest wprowadzenie chaosu, podziałów między poszczególne wioski, które, jak to mogłem zaobserwować, bardzo dobrze potrafią między sobą współpracować i to mimo różnic wyznaniowych. Efektem jednak propagandy islamskiej w Togo jest duża ilość pobudowanych małych meczetów, które mają stwarzać wrażenie, że jest to kraj muzułmański, choć w rzeczywistości tak nie jest.

Dostrzegalny jest też problem osób chorych, niepełnosprawnych, które zwykle są po prostu chowane przez rodzinę, spychane na margines. Choroba w religii animistycznej jest uznawana za przekleństwo, za brak przychylności ze strony bóstw – rodziny więc raczej będą chciały pozbyć się takiej osoby niż ją chronić. Nie ma tam jeszcze idei wolontariatu, pomocy z zewnątrz dowartościowującej te osoby chore. Tak więc jest tu dużo pracy dla takiej wspólnoty jak nasza – dla Cichych Pracowników Krzyża.

Ale z drugiej strony miałem niezwykle dobre doświadczenie tamtejszego szpitala, gdzie w troskę o chorego była zaangażowana cała rodzina, która z nim razem mieszkała w tym szpitalu dzień i noc, gotowała posiłki, karmiła go. A więc np. na 100 chorych było 800 osób z rodziny. Było więc w tych salach jak na rynku i przez to też warunki szpitalne daleko odbiegały od standardów, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni tutaj. Poza tym – leczenie jest prywatne, za każdy zabieg, nawet pierwszą



pomoc trzeba płacić. Kto nie ma zbyt wielu środków do życia, w przypadku choroby skazany jest tak naprawdę na śmierć, bo nie jest w stanie opłacić opieki lekarskiej. Była np. taka sytuacja: syn jednej z naszych pracownic miał wypadek, przewieziono go do szpitala, a my byliśmy wtedy oddaleni 30 km, chłopak miał krwotok, ale nikt nie rozpoczął operacji, bo nie dostarczono pieniędzy. Gdy zebraliśmy pieniądze i przyjechaliśmy do szpitala, chłopak już zmarł...

Mamy też ośrodek w Kamerunie, w Moudzie, gdzie prowadzimy żłobek. W Afryce jest duża umieralność matek przy porodach, rodziny zwykle nie radzą sobie z noworodkami, zostawiają je – dzięki temu ośrodkowi mogą przekazać je nam i dzięki temu je ocalić. Jest tam też przedszkole i szkoła. Niektóre dzieci muszą pokonać po 5 km i naprawdę robią to chętnie, aby móc w tej szkole spędzić te kilka godzin. Nasza fundacja Betlejem prowadzi też działalność rehabilitacyjną – i też najczęściej podczas okresu rehabilitacji w ośrodku mieszka z dzieckiem mama, która na co dzień się nim opiekuje. Są też dzieci, które na stałe tam mieszkają.

Mamy tam też zakład aktywizacji zawodowej dla młodzieży wiejskiej. Działa on w okresie suszy, bo wtedy jest czas na to, aby się uczyć. Duża część z tej młodzieży to analfabeci – priorytetem była głównie praca zapewniająca przeżycie. Tam zaś uczą się krawiectwa, dziewiarstwa, ale też pracy na komputerze. Fundacja prowadzi także duże gospodarstwo rolne, na którym pracują właśnie niepełnosprawni.

Co ciekawe, naszymi podopiecznymi nie są tylko chrześcijanie, ale i muzułmanie i animiści. Co zaś

mnie szczególnie zdziwiło – już przed godz. 6.00 wszystkie dzieci, bez względu na wyznanie, zgromadziły się w kaplicy na modlitwach, choć nie jest to ich obowiązek. A potem wszyscy razem poszli na śniadanie.

Afryka to także miejsce nadziei, jeśli chodzi o powołania, o rozwój wspólnot. Coraz częściej w Europie możemy zobaczyć kapłanów, siostry zakonne pochodzące z tamtych krajów. W tych małych diecezjach, jak Atakpamé, jest ok. 85 księży, a w seminarium 100 kleryków.

Urzekła mnie tamtejsza atmosfera, pełna radości, życzliwości, otwartości. Moje serce zostało podbite przez Afrykę. I będę robił wszystko, aby pomagać naszym misjom – każda złotówka jest tam na wagę złota i może pomóc im przeżyć.





Ks. Christoph Komla Badjodou urodził się w roku 1978 w wiosce w diecezji Atakpamé. Wzrastał w rodzinie chrześcijańskiej. Gdy miał już 10 lat, został ministrantem, a gdy skończył 11, poprosił o umożliwienie mu wstąpienia do seminarium. Podczas studiów poznał misjonarzy z Societa Missioni Africane (SMA), znanych jako ojcowie biali. Pamięta ich poświęcenie w pracy i w nauczaniu. Swoje studia seminaryjne zdecydował się podjąć w Gran Seminario di Filosofia w Burkina Faso. Natomiast Cichych Pracowników Krzyża poznał poprzez Centrum Ochothników Cierpienia podczas jednych z wakacji. W październiku 2008 roku przybył do Fundacji Betlejem w Moudzie, gdzie przez rok pracował i studiował. Ten czas spędzony z dziećmi i ich nauczycielami sprawił, że ks. Christoph zapragnął swoją kapłańską służbę realizować właśnie we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża.

Sprawiedliwość dla NIGERII

 Pomoc Kościołowi w Potrzebie

PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN

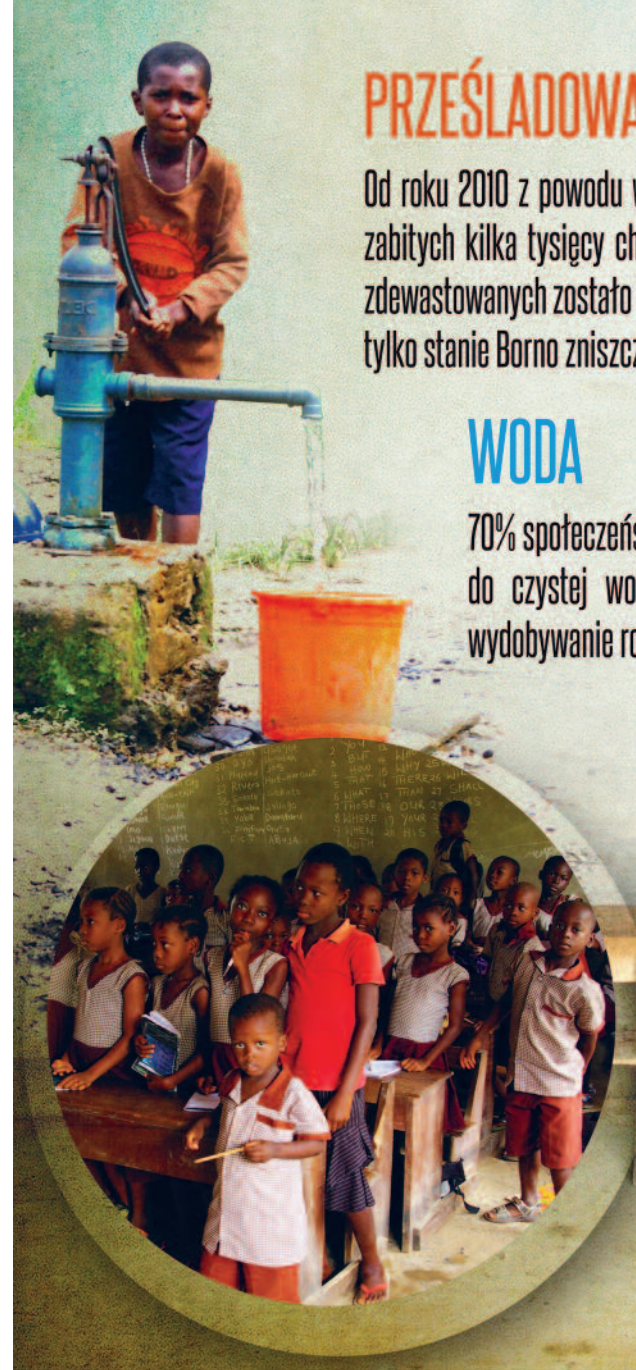
Od roku 2010 z powodu wiary w Chrystusa zostało zabitych kilka tysięcy chrześcijan, spalonych bądź zdewastowanych zostało setki kościołów. W jednym tylko stanie Borno zniszczono 64 świątynie.

WODA

70% społeczeństwa pozbawione jest dostępu do czystej wody pitnej, zatrywanej przez wydobywanie ropy naftowej.

EDUKACJA

32% społeczeństwa to analfabeci. W wielu miejscach szkoła to zwyczajny drewniany barak.



Nie bądź obojętny. **Tvoja pomoc** ma wartość większą niż myślisz
Wyślij SMS o treści RATUJE pod nr 72405
 koszt 2zł+VAT(2,46zł brutto)

Akcja SMS-owa trwa od 01.11 do 31.12.2013



V DZIEŃ
 Solidarności
 z **KOŚCIOŁEM**
 PRZEŚLADOWANYM
 10 listopada 2013

NASZE ZAWIERZENIE SIĘ MARYI

s. Beata Dyko SOdC

„Świadomy mojego powołania chrześcijańskiego, odnawiam dziś i składam na Twoje ręce o Maryjo, przyrzeczenia Chrztu Świętego. Wyrzekam się na zawsze szatana i jego spraw i oddaję bez reszty Jezusowi Chrystusowi, by nieść z Nim wiernie swój krzyż, w każdym dniu życia, według woli Ojca. W obecności całego Kościoła obieram Ciebie Maryjo za moją Matkę i Patronkę. Ofiaruję Ci i poświęcam siebie, moje życie i wartość moich dobrych czynów dokonanych w przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Dysponuj mną i wszystkim, co do mnie należy, na większą chwałę Bożą, teraz i w wieczności. Amen”.



Bł. Luigi Novarese ukazuje nam dwie drogi, które są podstawą w życiu każdego chrześcijanina, ale przede wszystkim są one fundamentem dla nas, dla tych, którzy pokochali i uczynili swoim apostołat Centrum Ochołników Cierpienia. Pierwszą taką drogą jest całkowite oddanie siebie Matce Najświętszej poprzez akt całkowitego poświęcenia siebie Bogu przez Jej ręce. Druga droga to dowartościowanie cierpienia, przeżyte w łasce Bożej, a przede wszystkim dobrowolne ofiarowanie cierpienia.

Dla Błogosławionego Novarese oddanie siebie w ręce Maryi oznacza jeszcze głębsze życie duchowe i wybór drogi, którą każdy chrześcijanin powinien iść, drogi świętości. Przede wszystkim jednak ma to być życie na wzór Maryi.

„Maryja, Twoja Matka niebieska, wychodzi Ci na spotkanie, czyni swoimi twoje trudy i przedstawia cię Jezusowi. Jej łaska jest twoją łaską, ponieważ Ona jest twoją mamą. Swoją niepokalaną czystością okrywa cię jak płaszczem. Wypełnij swoje serce obecnością swojej Matki niebieskiej, która jest tuż przy tobie, delikatną dłonią głaszcząc cię po głowie i mówi ci: *Ja nie zadawałam żadnego dłaczego*. Jeśli życie cię męczy, jeśli twoja dusza czuje się skrzepowana wieloma defektami i kusi cię, byś odwrócił się od Boga, myśl o Maryi, proś Maryję, wołaj Maryję. Jeszcze nikt nie został zawiedziony w swoich nadziejach. W Niej wszyscy znajdują odpoczynek”.

Zawierzenie Maryi jest głęboko ewangeliczne. W testamencie z Krzyża (por. J. 19,20) Pan Jezus sam dał nam Maryję jako naszą Matkę. Słowa naszego Pana: „Oto Matka Twoja” nie mogą być traktowane lekko i powierzchownie, ponieważ zostały one wygłoszone w bardzo szczególnej chwili: śmierci Syna. Ona stoi pod Krzyżem i patrzy, i współcierpi, bo jej jedyny Syn umiera. Jest skazany na śmierć. Maryja trwa pod Krzyżem, chociaż nie oszukujmy się, z pewnością Jej serce krwawi, jak niejednej matce by krwawiło czy krwawi, kiedy jest świad-

kiem śmierci własnego dziecka. Jednak to, co najważniejsze, to fakt, że trwa pod Krzyżem.

Jej postawa wobec cierpienia jest dla nas wszystkich szkołą i drogą, którą powinniśmy iść. Popatrzmy, co Maryja robi wobec cierpienia Syna: trwa, po cichu, w milczeniu – po prostu wspiera Go, pomimo że sama cierpi.



Nasz Założyciel powtarzał: „Jeśli twoje życie jest szare i marnieje od ciągłego wpadania w grzechy, jeśli twój umysł chwieje się pod ciężarem wspomnień przeszłości, zwróć swe oczy ku twojej Mamie. Czy nie widzisz, jakim światłem ona emanuje? Nie rozumiesz, że Ona chce ci pomóc? Ona cię kocha. Ona chce twojego dobra. Ona ma możliwość dysponować cudami, jeśli są konieczne, Ona ma moc uczynić z twojej duszy duszę pełną wiary”.

Błogosławiony Luigi Novarese zalecał wszystkim akt zawierzenia się Maryi. Nie miał być to gest jednorazowy, ale akt powtarzany wielokrotnie.

„Bóg, który dał nam wszystko przez ręce Maryi, niczego nie chce udzielić poza tym kanałem, świętym kanałem, kanałem pochodzącym wprost od Boga. Ona jest prostą drogą dla wszystkich, drogą krótką i wolną od pułapek. Poświęć się Jej. Poświęć Jej swoją duszę i jej defekty, poświęć Jej swoje ciało i całą swoją aktywność. W całkowitym akcie swojej wolnej woli oddaj Jej swoje zasługi, owoce swoich dni pełnych cierpienia. Oddaj Jej wszystko, co masz, co miałeś i co mógłbyś mieć w tym życiu i po śmierci. W ten sposób stracisz zdolność bycia i posiadania i staniesz się rzeczą Madonny, którą Ona będzie mogła dysponować, którą wykorzysta w służbie innym braciom. Staniesz się w ten sposób jak dziecko, które przynosi do swojej mamy owoc swojej pracy, którym ona dysponuje i obdarza wszystkich”.

Wiemy dobrze, że nasza duchowość oparta jest na przesłaniach Matki Bożej z Lourdes i Fatimy. To tam właśnie Maryja wzywa każdego z nas do modlitwy i pokuty. Odpowiadając na zaproszenie Maryi, powinniśmy pójść dalej, głębiej i zawierzać każdy nasz czyn właśnie Jej. A co oznacza ten akt zawierzenia Matce Najświętszej? Oznacza powrót pod Chrystusowy Krzyż.

„Naszą siłą jest Maryja. Jej ofiarowujemy to, co posiadamy. W Niej możemy odnaleźć naszą nadzieję. Ona jest całą naszą nadzieją. To właśnie Maryi oddajemy nasze czyny, które uderzają bezpośrednio w złego i go unieruchamiają. Jakże to czyni? Nasza modlitwa

wzmocniona naszym cierpieniem. Czy czasem Krzyż nie wyzwolił całego świata? A czy nasze życie nie jest kontynuacją pasji Chrystusa? Właśnie dzięki temu, po raz kolejny, możemy zobaczyć, jak sam Bóg wybiera pokornych i słabych, aby unieść bogatych”.

Co tak naprawdę oznacza akt oddania się Matce Najświętszej? „Poprzez konsekrację – akt całkowitego poświęcenia, dasz Jej wszystko i będziesz już zawsze pracował tylko dla Niej. Oddając jej wszystkie teraźniejsze i przyszłe zasługi, szczególnie zaś te przyszłe, ponawiasz akt oddania się, sprawiasz, że będzie on kontynuowany nawet po śmierci”.

Zawierzenie się Matce Najświętszej jest czymś więcej niż tylko dobrą radą ks. Novarese. Mówił on, że każdy ważny moment w naszym życiu, każde trudne doświadczenie, sytuację życiową, każdego człowieka i nas samych należy oddawać Matce Najświętszej. Idzie dalej, mówił, że każde rekolekcje należy kończyć takim aktem zawierzenia siebie i swoich czynów Matce Najświętszej, każde spotkanie małej grupy apostolatu. Nie możemy nigdy zapominać o tej szczególnej modlitwie, którą mamy dzięki św. Ludwikowi Grignon de Montfort, a która jest bardzo ważna dla nas, członków apostolatu, Cichych Pracowników Krzyża, ale też dla wszystkich tych, którym bliska jest duchowość Luigiego Novarese.

Akt zawierzenia się Maryi jest po to, aby jeszcze głębiej przeżywać naszą jedność z samym Chrystusem, Panem naszego życia. Jest aktem, który pomaga nam w dążeniu do świętości. Dlaczego ta modlitwa jest tak ważna dla Błogosławionego Luigiego Novarese? Oto jego odpowiedź: „ponieważ oddanie się w ręce Maryi jest najlepszym środkiem do przyprowadzenia dusz naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi”.

Bł. Luigi Novarese łączy wierność przyrzeczeniom chrzcielnym z aktem oddania się Maryi. Ten akt „zobowiązuje Ciebie do życia i wytrwania w łasce i jest ona prawdziwym odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych. To jest właśnie ta odpowiedź na wezwania Maryi w Lourdes i Fatimie. Akt zawierzenia się. Nasze oddanie się Niepokalanej

będzie naszą gwarancją w dążeniu do świętości. Sama Maryja przyjdzie nam pomóc w momentach trudnych, kiedy nie będziemy widzieć drogi wyjścia i pokaże nam drogę wyjścia. Jeśli nasze życie jest ukrzyżowane, musimy pamiętać o tym, że obok naszego krzyża stoi również Maryja, Matka Jezusa i nasz Matka, tak jak stała pod Krzyżem Swojego Syna. Ten akt zawierzenia swojego życia Matce Najświętszej jest czystym oddaniem się Bogu poprzez ręce Maryi”.

Nasz Błogosławiony wzywa każdego z nas, aby ta modlitwa zawierzenia się Matce Najświętszej stała się naszą codzienną modlitwą. Zarówno w naszych osobistych modlitwach, jak i wspólnotowych, podczas spotkań małych grup. „W ten sposób Dziewica Maryja posługuje się każdym z nas, aby nieść Swojego Syna światu, a dzięki temu, w imię Boże i Maryi, rozpocznie się prawdziwa wiosna dla naszego apostolatu”.



ORĘDZIE BŁ. NOVARESE WŚRÓD KAPELANÓW SZPITALNYCH

Na Jasnej Górze w dniach 4-7.11. br. odbyły się doroczne rekolekcje kapelanów szpitalnych, domów opieki społecznej i hospicjów. Eucharystii kończącej czterodniowe ćwiczenia duchowe przewodniczył bp Stefan Regmunt, przewodniczący Zespołu KEP ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia.

„Jesteśmy świadomi tego, że bez stałej odnowy duchowej nie jesteśmy w stanie stanąć na wysokości zadań i oczekiwań naszych podopiecznych, pacjentów. Takim motorem duchowym są rekolekcje, które pozwalają nam powrócić do pracy z większym optymizmem, ale i nadzieją oraz poczuciem sensu cierpienia” – powiedział ks. Stanisław Warzeszak, krajowy duszpasterz służby zdrowia.

Wśród zaproszonych gości była także wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, której zadaniem było

przybliżenie charyzmatu i postaci bł. Luigiego Novarese oraz działalności apostolskiej Centrum Ochotników Cierpienia. Reprezentowali ją: ks. Radosław Horbatowski, s. Ewa Figura oraz Izabela Rutkowska z redakcji „Kotwica”.

Dziękujemy ks. Arkadiuszowi Zawistowskiemu, sekretarzowi krajowego duszpasterza służby zdrowia, za zaproszenie i umożliwienie nam głoszenia tego charyzmatu wobec tak ważnego grona, jakim są kapelani szpitalni. Trzeba pamiętać, iż jednym z zadań bł. L. Novarese było w czasach papieża Pawła VI zapewnienie opieki duszpasterskiej w szpitalach.

Mamy nadzieję, że w nasze apostolskie dzieło zaangażuje się coraz więcej księży. A w przyszłości może powstanie i u nas Maryjna Liga Kapłanów.



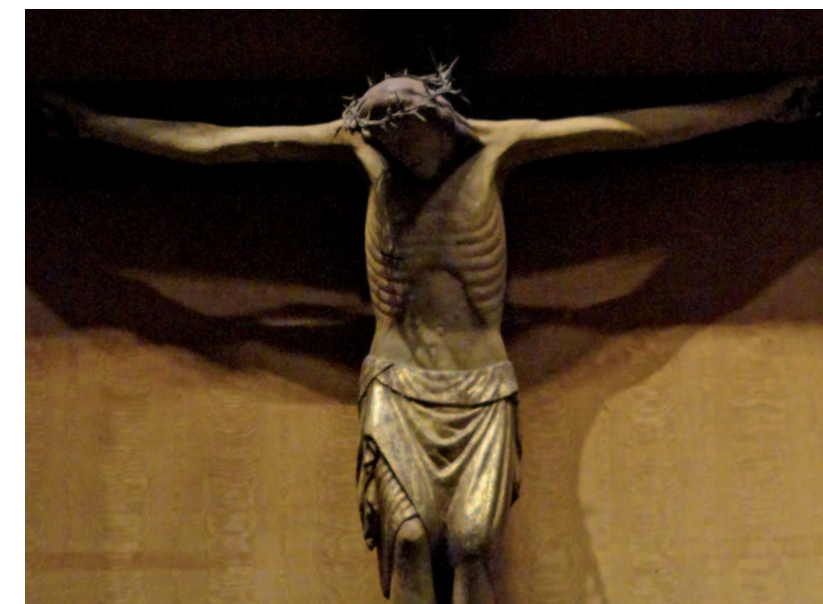
NOWY ROK DUSZPASTERSKI: WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

W Kościele rozpoczynamy czteroletni program duszpasterski (2013-2017), pod hasłem: „Przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”.

Tematem programu na najbliższy rok liturgiczny są z kolei słowa: „Wierzę w Syna Bożego”. Jego realizacja rozpocznie się w pierwszą niedzielę Adwentu, 1 grudnia br. Wśród priorytetów programu są: Słowo Boże, czyli propagowanie Biblii jako Słowa Bożego, ukazywanie jej ważności w życiu chrześcijańskim oraz pogłębianie duchowości biblijnej; Ewangelizacja; wreszcie katecheza dorosłych przed chrztem dziecka.

W ramach pierwszego priorytetu program duszpasterski ma zachęcać do różnych działań popularyzujących znajomość Biblii, pogłębiających duchowość biblijną oraz do tworzenia parafialnych kręgów biblijnych, które są często prawdziwą „szkołą wzrostu” świadomości tożsamości chrześcijańskiej - tłumaczył ks. Szymon Stułkowski, sekretarz Komisji Duszpasterstwa.

W programach homiletycznych i katechetycznych sugeruje się podjęcie następujących treści: „Pismo święte jako Słowo Boże, Bóg, który przychodzi przez Słowo, wiara w Jezusa Chrystusa, wybranie – powołanie, powołanie do bycia uczniem, do życia we wspólnocie”. Propagowane też będzie Dzieło Biblijne. Zakłada się również aktywne włączenie tego stowarzyszenia w realizację programu. Ważnym momentem roku duszpasterskiego będzie uroczyste wręczenie Ewangelii św. Marka wiernym w każdej parafii, co ma nastąpić w Niedzielę Biblijną.



Dzieło ewangelizacji ma być odpowiedzią na postępującą dechrystianizację. W tym kontekście ks. Stułkowski zwrócił uwagę na konieczność przeprowadzania w parafiach rekolekcji kerygmatacznych, które powinny się odbywać w Wielkim Poście i mieć swoje dopełnienie w Wigilii Paschalnej z centralnym punktem odnowy przymierza chrzcielnego.

Trzecim priorytetem najbliższego programu duszpasterskiego ma być katecheza przedchrzcielna dorosłych, polegająca na pogłębieniu katechezy rodziców i chrzestnych. Katecheza ta ma się koncentrować wokół sakramentów inicjacji chrześcijańskiej i jako taka wprowadzana praktykę parafii. Katechezy te mogłyby prowadzić duszpasterze lub przygotowani świeccy katechiści. Nad wypracowaniem szczegółowych wytycznych w tym zakresie pracuje powołany w styczniu br. specjalny zespół pod przewodnictwem bp. Marka Mendyka.

EPIDEMIA DEMENCJI – ZNAK KRYZYSU WARTOŚCI

Izabela Rutkowska
(relacja i fotografie z konferencji)

Papieska Rada ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych co roku organizuje międzynarodową konferencję na tematy związane z ogólnoswiatowym stanem opieki nad chorymi. W tym roku temat konferencji brzmiał: *Kościół w służbie osób chorych w podeszłym wieku: opieka nad osobami cierpiącymi na choroby neurodegeneracyjne*. Obrady miały miejsce w Watykanie, w sali obrad nad aulą Pawła VI i trwały od 21 do 23 listopada br., stanowiąc jednocześnie ostatnie wielkie wydarzenie Roku Wiary. Na konferencję przyjechali przedstawiciele ponad 60 krajów. Polskę reprezentował bp Stefan Regmunt, biskup zielonogórsko-gorzowski, przewodniczący Zespołu KEP ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, który przedstawił sytuację Kościoła w Polsce – podejmowane działania i służbę wspólnot działających na rzecz osób starszych chorych.

Konferencję rozpoczęła uroczysta Msza św. sprawowana przy głównym ołtarzu bazyliki św. Piotra. Przewodniczył jej abp Zygmunt Zimowski, stojący na czele Papieskiej Rady. Był to dzień ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Pierwszym więc „wykładem” tego niezwykłego spotkania była Ewangelia opowiadająca o zwiastowaniu, w której Anioł powiadomił Maryję także o cudzie, jakiego doświadczyła jej starsza krewna, Elżbieta. Jak wiadomo, pierwszym ruchem Maryi po tym, jak została Matką Boga, były odwiedziny Elżbiety i Jana. To też wskazuje kierunek troski, jaką powinien podjąć człowiek każdego czasu – opieka nad osobą starszą i nad nowo poczętą – czyli tą najstarszą.

Eutanazja i aborcja są więc głównym powodem i znakiem globalnego kryzysu wartości, a co za tym idzie samych społeczeństw, a w konsekwencji i kryzysu finansowego. Zwrócił na to uwagę ks. prał. Jacques Suaudeau, z Papieskiej Akademii pro Vita: „Nie jest prawdą, że życie nam się współcześnie wydłużyło. Poziom umieralności jest ustabilizowany, zmalała po prostu liczba urodzeń. Bez wątpienia zatem starzenie się społeczeństwa spowoduje ogromne problemy służby zdrowia. Nie mamy jednak żadnego prawa redukować opieki poprzez





eliminację osób starszych. Większym problemem jest antykoncepcja i aborcja. Kraje rozwinięte są ewidentnie pod wpływem kultury śmierci”.

Na tych najślabszych nieustannie kieruje też nasz wzrok obecny papież Franciszek. W dzień poprzedzający tę konferencję Ojciec Święty wygłaszał akurat w Domu św. Marty kazanie na temat osób starszych: „Żyjemy w czasach, w których starcy się nie liczą. Brzydko to powiedzieć, ale są do wyrzucenia, bo przeszkadzają. Tymczasem osoby w podeszłym wieku niosą nam historię, doktrynę, wiarę i przekazują nam ją w spadku. Są jak dobre, stare wino: mają w sobie tę moc, by przekazać szlachetne dziedzictwo. (...) Naród, który nie troszczy się o dziadków, nie szanuje starszych, nie ma przyszłości, bo brak mu pamięci, którą stracił”.

Podczas konferencji wygłoszono ponad 40 referatów. Wśród prelegentów byli biskupi, duszpasterze służby zdrowia, lekarze, profesorowie akademicy, przedstawiciele różnych organizacji, kościelnych i świeckich, działających na rzecz osób starszych i chorych. Prognozy i refleksje, jakie przedstawili, napawają smutkiem... Są jednocześnie głośnym apelem o przemianę myślenia i działania – indywidualnego i społecznego. Iście adwentowym wołaniem: „Nawracajmy się i wierźmy w Ewangelię!”.

Jak zauważył prof. Fabrizio Oleari, Przewodniczący Instytutu Zdrowia z Włoch, „postępujące pogorszenie się funkcji życiowych, widoczne w rosnącej liczbie chorób neurodegeneracyjnych należy nazwać epidemią. W roku 2030 depresja i Alzheimer będą pośród dziesięciu najliczniejszych i najcięższych chorób naszej planety. Już dzisiaj na Alzheimera choruje ok. 34 milionów osób na świecie”. Szacuje się, iż w ciągu najbliższych 20 lat liczba cierpiących na choroby neurodegeneracyjne może się podwoić, a w ciągu 40 lat – potroić. Podobne statystyki przedstawiał prawie każdy

Prof. Carlo Vergani (Włochy, Profesor Gerontologii i Geriatrii z Uniwersytetu w Mediolanie): Trzeba pamiętać, iż wiele chorób jest tak naprawdę normalnych w danym wieku. Nie ma leku na samą starość... Naszym problemem powinno być nie tyle szukanie sposobów, by uwolnić człowieka od choroby, ale by pomóc mu godnie przeżyć swoje życie z tą chorobą.

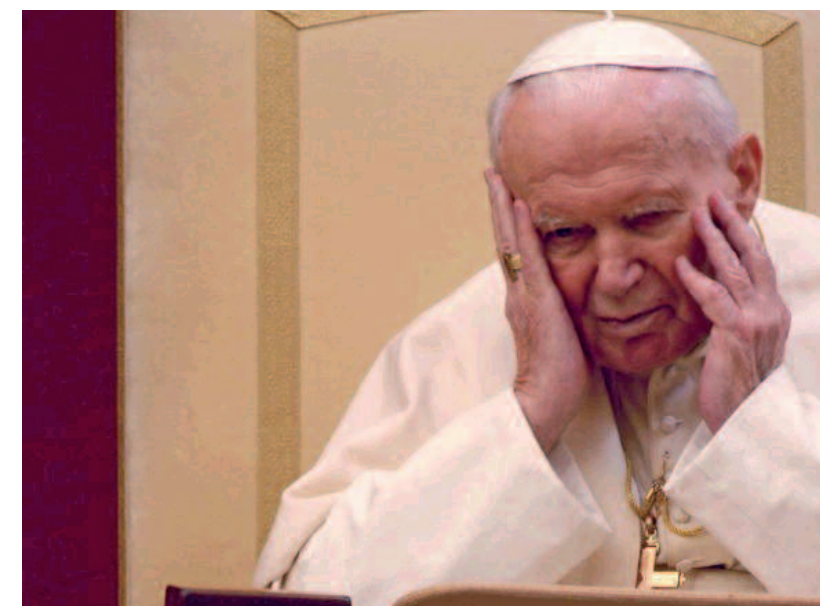
z uczonych. Dr John Beard, Dyrektor „Departament of Ageing and Life Course” WHO ze Szwajcarii, radzi w tej sytuacji: „Należy zatem pracować nad tworzeniem środowisk przyjaznych dla ludzi z demencją – uczynić demencję globalnym priorytetem służby zdrowia, prowadzić badania, organizować akcje społeczne upubliczniające problem i pomagające rozumieć te choroby. Choć wydaje się to niewiarygodne, wciąż są na świecie takie zakątki, gdzie kobiety z demencją traktuje się jak czarownice i się je zabija”.

Lekarze byli zgodni co do czynników ryzyka, jakie przyspieszają procesy neurodegeneracyjne. Są nimi: palenie tytoniu, depresja, brak aktywności intelektualnej i fizycznej, niski poziom wykształcenia, wychowania, socjalizacji. Wiele razy powtarzało się także stwierdzenie, że podstawą w leczeniu tego typu pacjentów jest dobrze zorganizowana pomoc społeczna. Jak powiedział prof. Frank Ulrich Montgomery, Przewodniczący Związku Lekarzy w Niemczech: „Choroby neurodegeneracyjne to problem masowy – problem nasilający się z tego powodu, że zanikają struktury budowane na rodzinie. Wszelkie dzisiejsze koncepcje socjalne ukazują raczej ogólną polityczną demencję naszych rządów. Wszelkie zaś powodzenie w leczeniu powinno iść poprzez wzmocnienie pomocy rodzinom. Sama medycyna jest w stanie sobie poradzić z rozpoznaniem problemu, ale nasze społeczeństwo, nasi politycy – niestety nie. Umieemy opisać te choroby, zdiagnozować je na poziomie medycznym i naukowym, ale nie umiemy zaopiekować się chorym człowiekiem”.

Nasilający się wzrost omawianego problemu jest zatem wprost zależny od kondycji naszych rodzin i wskazuje na podstawowy problem dzisiejszego człowieka, jakim jest nieumiejętność tworzenia więzi, budowania relacji. Pisał już o tym w roku 1999 Jan Paweł II w liście „Do moich Braci i Sióstr – ludzi w podeszłym wieku”: „Najbardziej naturalnym środowiskiem przeżywania starości pozostaje to, w którym człowiek w podeszłym wieku czuje się «u siebie» – wśród krewnych, znajomych i przyjaciół – oraz gdzie może być jeszcze w jakiś sposób



Kard. Willem Jacobus Eijk (Holandia, biskup Utrechtu): Św. Teresa z Lisieux, doświadczając własnego cierpienia, pytała: cierpię dużo, ale czy cierpię dobrze? Była świadoma tego, że bez wiary nie byłaby w stanie poradzić sobie z tak wielkim cierpieniem. Człowiek nie jest bowiem w stanie odkryć sensu cierpienia bez Chrystusa. Tylko Chrystus jest w stanie sprawić, że możemy stanąć ponad własnym cierpieniem. Zadaniem więc chrześcijan jest ukazywanie godności osób starszych cierpiących i przekonywanie innych o wartości ich życia. Osoby starsze to świadkowie Ewangelii, wiary. Nie przedmioty opieki, ale podmioty – żywe członki Kościoła. Ikoną wszystkich osób starszych cierpiących jest Jan Paweł II, który nie bał się pokazywać publicznie swojej cierpiącej twarzy.





Prof. Christina M. Puchalski OCDS (USA, Założycielka Institute for Spirituality and Health na Uniwersytecie George'a Washingtona): Choroby neurodegeneracyjne powodują często społeczno-duchową izolację. Osoba chora myśli: moje życie jest bezużyteczne, beznadziejne, jestem opuszczony, niekochany, nie pasuję tu, po co więc miałbym dalej żyć? Trzeba więc zatroszczyć się o nadanie sensu i do wartościowanie ich życia, o wzbogacenie ich o nowe, ale realistyczne źródła nadziei, przekierować ich materialne i racjonalistyczne myślenie na wyższe, transcendentalne cele. Ważne jest więc wprowadzenie do opieki paliatywnej dziedziny duchowości i uznanie choroby duchowej także za problem medyczny, a duchowe cierpienie za cierpienie w sensie medycznym. Duchowość może być znakiem życiodajnym, jej rozwój kieruje nas ku trosce o godność osoby, o rozwój wzajemnych więzi. Ważne, aby osobom starszym i chorym zapewnić opiekę duchową, nie izolować ich od wspólnot kościelnych. Opieka księży skupia się zwykle jedynie na sakramentach, a ludzie potrzebują czegoś więcej – rozmowy, współczucia, miłosierdzia, prostych oznak sympatii, miłości. Trzeba pamiętać, że duchowość ma wymiar terapeutyczny.

użytecznym. W miarę jak wzrastać będzie średnia długość życia, a w konsekwencji także liczba ludzi starych, coraz bardziej konieczne będzie krzewienie kultury, która akceptuje i ceni starość, a nie spycha jej na margines społeczeństwa. Rozwiązaniem idealnym pozostaje obecność człowieka starego w rodzinie, której należy zapewnić skuteczną pomoc socjalną, stosownie do potrzeb wzrastających wraz z upływem lat lub pogarszaniem się stanu zdrowia”.

Wniosek ten powtórzył także dr Nicola Vanacore, neuroepidemiolog z włoskiego centrum epidemiologicznego: „W przypadku tych chorób trzeba wyjść od wizji medyczno-centricznej ku wizji społeczno-centricznej i bardziej skupić się na organizowaniu służb pomocy i opieki”. Aby jednak było to możliwe, musiałby nastąpić przewrót w całej współczesnej filozofii nastawionej na konsumpcjonizm, pragmatyzm, racjonalizm, utylitaryzm, opartej na idei pomnażania dóbr, której założenia są coraz bardziej niehumanitarne, a wręcz antyhumanitarne. Obszerne na ten temat mówił prof. Christoph F. von Ritter z RoMed Klinik Prien AM Chiemsee w Niemczech: „Zaczyna się wierzyć, iż środki, jakimi dysponuje społeczeństwo, jakich potrzebuje do rozwoju i ochrony zdrowia, są niewystarczające. Konsekwencją tego myślenia jest coraz agresywniejsze alarmowanie o zabezpieczanie tych środków, a jedną z najbardziej radykalnych dróg oszczędzania jest pomysł legalizacji tzw. asystowanego samobójstwa i eutanazji. (...) Współczesna wizja antropologii oparta jest głównie na filozofii utylitarnej – a utylitarne koncepcja człowieka mówi, że jego wartość i godność zależy od jego zdolności i możliwości do pomnażania wspólnego społecznego dobra. Według niej człowiek starszy i chory na chorobę neurodegeneracyjną jest bezużyteczny – nie tylko nie jest w stanie niczego produkować, ale przyczynia się do powstawania debetu. Narastający kryzys ekonomiczny w połączeniu z taką wizją człowieczeństwa prowadzi bezpośrednio do wypowiedzenia *wojny słabym*. Jeden z filozofów utylitarystów – J. Savulescu z Centrum Etyki w Oxfordzie

widzi tylko jeden rodzaj użyteczności człowieka starszego – powinien on popełnić samobójstwo, aby stać się dawcą organów i w ten sposób pomóc społeczeństwu rozwiązać problem transplantologii”.

Jako odpowiedź na tę przerażającą ideę prof. Ritter podaje „nauczanie chrześcijańskie, które patrzy na człowieka jak na obraz Boga i mówi o tym, że człowiek ma wartość z samego faktu, że jest człowiekiem i nie potrzebuje innych powodów do jej uzasadnienia. Niepełnosprawność nie ma więc tu wpływu na kwestię godności danej osoby. Raczej to właśnie niepełnosprawność przydaje jej godności, bo czyni ją bliższą Chrystusowi. To też zbliża do Chrystusa jej opiekuna – gdy troszczy się on o chorego, zbliża się do wieczności. W istocie bowiem troska o starszych pacjentów unosi nas ku niebu.

Pacjent z chorobą neurodegeneracyjną wiele nas uczy. Życie tych pacjentów nie jest tak skoncentrowane na racjonalności. Są jak dzieci – skoncentrowane na chwili bieżącej, nie martwią się o jutro. Niezdolność do komunikacji, która stygmatyzuje ich w oczach utylitarystów, oferuje nam unikalną szansę, jak wskazał papież Benedykt XVI: *gdy Bóg przemawia do nas w ciszy, wtedy my odkrywamy w ciszy możliwość rozmawiania z Bogiem i o Bogu. Cisza jest integralną częścią komunikacji*. Czy nie doświadczaliśmy tego wszyscy, jak bardzo nauczał nas Ewangelii nasz Ojciec Święty Jan Paweł II pod koniec swego życia, nie używając do tego ani jednego słowa?

Tak więc to właśnie chrześcijaństwo oferuje tę najwspanialszą bazę do podejmowania odpowiednich wyborów w leczeniu i opiece nad pacjentami z chorobami neurodegeneracyjnymi. I my, jako chrześcijanie, musimy mieć odwagę postulować o humanitarne decyzje oparte na nauczaniu chrześcijańskim. Musimy umieć bronić się przed oskarżeniem, że taka wizja to czysty społeczny romantyzm, niemożliwy do wykorzystania w praktyce i nieatrakcyjny dla większości społeczeństwa”.

Pesymistyczne statystyki i prognozy nie mogą być zatem jedyną i ostateczną wizją współczesnego



Prof. Arndt Büsing (Niemcy, Institute of Integrative Medicine): Lekarze powinni zdawać sobie sprawę z duchowych potrzeb swoich pacjentów. Wiara okazuje się być ważną pomocą w procesie zdrowienia czy przeżywania choroby. Wysoki poziom duchowy ma też związek z powolniejszym postępowaniem choroby Alzheimer'a. Pozytywna interpretacja choroby pomaga ją przeżyć, pomaga zachować poczucie sensu i godności. Ten duchowy poziom jest wprost powiązany z psychicznym samopoczuciem. Stąd też ważne jest podjęcie kwestii: jak otworzyć drzwi duchowości?





Ks. prał. Roberto J. Gonzáles Raeta (Argentyna, Odpowiedzialny za Duszpasterstwo Służby Zdrowia w Buenos Aires): Bóg przyszedł do nas na ziemię po to, by z nami cierpieć, a nie po to, by rozumieć chorobę. My zaś chcemy rozumieć, analizować, badać, mieć wiedzę o cierpieniu, a nie chcemy i nie umiemy żyć, przeżywać cierpienia. Priorytetem powinna być opieka, troska. Nikt nie powinien cierpieć sam. Kościół musi być świadkiem miłosierdzia Bożego, bo Jezus chciał tego, abyśmy przede wszystkim okazywali sobie miłosierdzie, szli do biednych, tych ostatnich, chorych. Abyśmy zidentyfikowali się z cierpieniem. Kościół musi być sługą życia, musi być jak dobry Samarytanin, który zatroszczy się o chorych. Ikoną tej posługi jest Maryja – Matka Życia, która zaraz po zwiastowaniu idzie odwiedzić swoją starszą kuzynkę i wciela w ten sposób ducha miłosierdzia. Kościół musi więc promieniować matczyną miłością i iść do najbardziej opuszczonych.

świata. Są jednak ważną informacją, która powinna pobudzić nasze serca do działania – wzmóc naszą czujność, otworzyć nam szerzej oczy na potrzeby naszych bliskich, naszych sąsiadów, a przede wszystkim bardziej zatroszczyć się o relację z Bogiem, bo to od Niego tylko możemy czerpać odwagę do budowania relacji z ludźmi, do szukania zagubionych i walki o najślabszych. Takie przestanie usłyszeliśmy m.in. z ust o. Thomasa Kammerera, dyrektora niemieckiego Departamentu Duszpasterstwa Chorych w Monachium: „Obserwujemy przede wszystkim globalną duchową demencję życia. Tendencją naszych czasów jest samotny indywidualizm. Ale od samego początku stworzeni zostaliśmy do relacji, w relacji. Mówi o tym Biblia, w której Bóg przedstawia się: ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Mojżesza. Jezus, Syn Boga Ojca narodził się jako dziecko w rodzinie. Gdyby to nie było takie istotne, Bóg znalazłby inny sposób zamieszkania na ziemi. Ocalić więc nas może jedynie wiara, zaufanie, modlitwa, tworzenie więzi z Bogiem i ludźmi, bezwarunkowa miłość, pełna troski o każde życie, każdego człowieka, bez względu na jego stan. Ewangelizacja powinna zatem w Kościele polegać na tego typu miłości”.

Na koniec warto raz jeszcze wrócić do tekstu Jana Pawła II, by pokrzepić się jego nadzieją czerpaną z wiary i miłości: „Głębokim pokojem napętnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia! Dlatego wypowiadam często – i bez najmniejszego odcienia smutku – modlitwę, którą kapłan odmawia po liturgii eucharystycznej: *In hora mortis meae voca me, et iube me venire ad te* – w godzinie śmierci wezwij mnie i każ mi przyjść do Siebie. Jest to modlitwa chrześcijańskiej nadziei, która w niczym nie umniejsza radości obecnej chwili, a przyszłość zawiera opiece Bożej dobroci. *Iube me venire ad te (każ mi przyjść do Siebie)*: jest to najgłębsze pragnienie ludzkiego serca, nawet wówczas, gdy człowiek nie jest tego świadomy.

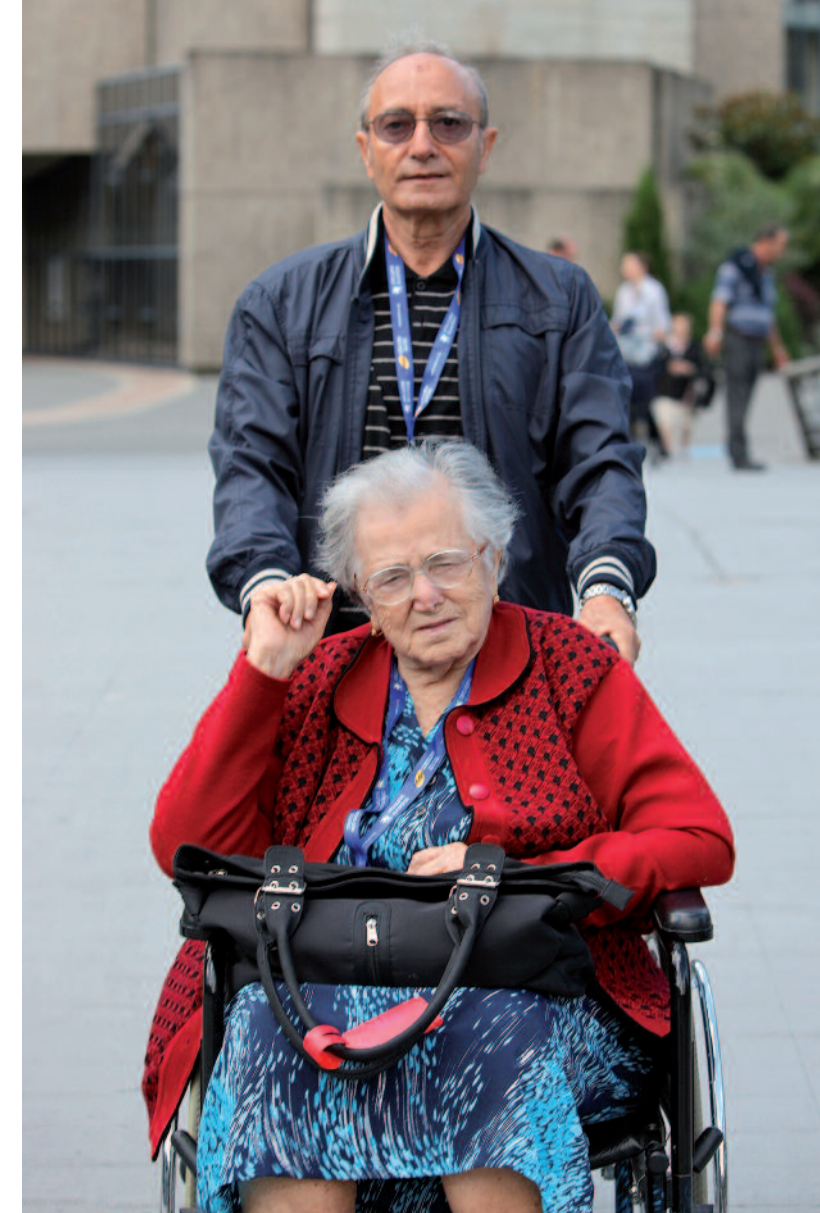
Pozwól, o Panie życia,
abyśmy to sobie
wyraźnie uświadomili
i umieli cieszyć się
każdym etapem naszego życia
jako darem
niosącym bogate obietnice
na przyszłość.

Spraw, byśmy z miłością
przyjmowali Twoją wolę,
zawierając się każdego dnia
Twoim miłosiernym dłoniom.

Gdy zaś nadejdzie chwila
ostatecznego «przejścia»,
pozwól, abyśmy umieli
ją powitać z pokojem w sercu,
nie żałując niczego,
co przyjdzie nam porzucić.

Kiedy bowiem
po długim poszukiwaniu
spotkamy Ciebie,
odnajdziemy też
wszystkie prawdziwe wartości,
jakich zaznaliśmy na ziemi,
a także tych, którzy
poprzedzili nas w znaku wiary i nadziei.

Maryjo, Matko
ludzkości pielgrzymującej,
módl się za nami
«teraz i w godzinie śmierci naszej».
Spraw, byśmy byli zawsze blisko Jezusa,
Twojego umiłowanego Syna,
a naszego Brata,
Pana życia i chwały.
Amen!”.



TO DUCH LECZY CIAŁO

Nauczanie bł. Luigiego Novarese i medycyna

Mauro Anselmo

rozmawia z prof. Paolą Bonetti



To duch leczy ciało – tak brzmi jedna z najważniejszych i najodważniejszych nauk prałata Luigiego Novarese. On, błogostawiony, nie był tylko „apostolem chorych”, jak określił go Jan Paweł II. Był także odkrywcą pokładów ducha w granicach cierpiącego ciała. Jak dzisiaj odnajduje się to nauczanie wobec medycyny? Aby otrzymać odpowiedź na to i wiele innych pytań, przeprowadziłem rozmowę z Paolą Binetti, neuropsychiatrą dziecięcą, profesorem historii medycyny na Uniwersytecie Biomedycznym w Rzymie, członkinią Narodowego Związku Bioetyków.

Artykuł napisany w 1950 r. dla czasopisma „L’Ancora”, pt. „Smutek u chorych”, prał. Novarese rozpoczyna słowami: „Pośród katalogu chorób, które zwykliśmy leczyć, nie znajduję pewnej choroby, która dotyczy wszystkich ludzi, a która komplikuje leczenie medyczne: smutek”. Smutek jako choroba. Co myśli o tym Pani Profesor?

Smutek, jak mówią autorytety psychiatrii, jest chorobą duszy. Nie da się żyć bez pytania „dlaczego”, ani bez pytania „dla kogo”. Smutek więc zdaje się odbijać ten stan duszy, kiedy dana osoba nie widzi, dla kogo bądź dla czego powinna żyć. Kwestia ta uruchamia długi, niekończący się tunel, w którym panuje ciężka atmosfera i który zdaje się tłumić resztki energii. Także i nasz Pan chciał przejść przez to doświadczenie – w Ogrodzie Oliwnym doświadczył samej głębi emocji tak silnych, że wywołały krwawy pot.

Doświadczenie, które przygotowuje na Kalwarię...

Dokładnie tak. Jezus czuł się sam: opuszczony przez Ojca i przez uczniów, którym poświęcił całe swoje życie; czuł się jakby ściśnięty w imadle ludzkiego okrucieństwa i własnej niemocy, z której nie znajdował wyjścia. Mimo że był Bogiem. Niewiele jest w życiu Jezusa wydarzeń, które by lepiej niż to zaświadczły o takim zanurzeniu w cierpienie, zawieszeniu między złem ludzi i ich obojętnością a nieskończonym oddaleniem Boga, który choć tylko pozornie, jest zbyt daleko, by doświadczać Jego zrozumienia, pocieszenia czy miłości. Jest się smutnym, ponieważ jest się chorym – przede wszystkim wtedy, kiedy choroba tworzy dystans i oddala nas od innych, kiedy czujemy się przez nich opuszczeni. Ale też i jest się chorym dlatego, ponieważ jest się smutnym – kiedy cały nasz układ odpornościowy zdał się roztopić jak śnieg w słońcu.

Wróćmy do Novarese. „Na polu fizyczności”, jak pisze w cytowanym już artykule, „te same leki po-



dane różnym osobom chorym na tę samą chorobę dają różne efekty, zależnie od tego, czy pacjent ma pogodną naturę czy melancholiczną”. Czy Novarese ma rację?

Novarese dobrze wie, że zanim zapytamy, na jaką chorobę cierpi dany pacjent, należy zapytać, kim jest pacjent, który ma daną chorobę. To, „kim jest pacjent”, jest decydującym czynnikiem potrzebnym do zrozumienia, na ile można liczyć na jego wiarę. Zawsze trzeba umieć zobaczyć, czy

w kontakcie z chorym nie wyczuwa się tej depresyjnej rezygnacji, która paraliżuje jego siły, czy też widać pogodę ducha w tej prostej, ale jakże cennej ludzkiej relacji, która stwarza pewien sojusz i pozwala liczyć na cierpliwość i determinację chorego w procesie zdrowienia.

Czy zwraca się uwagę na relację łączącą lekarza z pacjentem?

Lekarz, pielęgniarka, fizjoterapeuta czy terapeuta zajęciowy wiedzą, że relacja może być silna, jeśli pacjent zgodzi się współpracować. Ale wiedzą też, że jeśli pogrąży się w bezproduktywnym smutku i roli ofiary, ich wysiłki staną się bezużyteczne. Nie bez powodu ten, kto leczy, woli mierzyć się ze złożonością pacjenta niż z jego obojętnością.

Czy możemy prałata Novarese określić jako propagatora medycyny psychosomatycznej wyprzedzającego swoje czasy?

Tak. On wykladał, wychodząc ze źródeł chrześcijańskich swojej wiary, antropologię chorego, w której człowiek jest podmiotem złożonym z duszy i ciała. To nawiązanie Novarese nie ogranicza się do doświadczenia choroby, ale traktuje chorego jako osobę pełną: razem z jego nadziejami i trudnościami, jego energią i kruchością. Koncepcja medycyny psychosomatycznej każe spojrzeć na człowieka w jego całości i jego złożoności. Novarese wiedział, jak wykorzystać naukowy, kulturowy i etyczny wymiar medycyny jako nauki o człowieku i dla człowieka.

Jak prałat Novarese widział chorego?

Jako osobę, która cierpi, która nie neguje swojego cierpienia ani też nie cieszy się z frazesów współczucia. Jako osobę, która jest świadoma tego, że jej cierpienie może mieć wartość wieczną, z punktu widzenia ludzkiego i nadprzyrodzonego.

Dlaczego?

Dlatego, że choroba, jeśli jest przyjęta i dobrze przeżywana, może pomóc osobie odkryć i ustanowić nowe prawa w relacji z tym, kto się nim opiekuje. Ale Novarese wiedział także i o innej rzeczy: że akceptacja choroby nie jest łatwą sprawą. On nie bulwersował się buntami chorych. Cierpiący nie jest jakimś rodzajem supermena: to człowiek, który nosi w sobie potencjał wielu cnót, które może uruchomić do gry, ale i wielką kruchość kogoś, kto doświadcza swoich ułomności. Nie można bulwersować się jego walką z tymi ułomnościami, z jego próbami polepszenia sobie życia.

Jak współczesna medycyna odnajduje się wobec faktu, że duch może być terapią dla ciała?

Współczesna medycyna oscyluje między uwagą zupełnie zredukowaną do koncentracji na aspektach biologicznych i ich mechanizmach, które dotyczą funkcjonowania ludzkiego organizmu, a tą posiłkującą się całą gamą nauk neurologicznych, które pokazują, że działanie ciała zależy od zróżnicowanych mechanizmów umysłu. Oczywiście, nie jest łatwo zrozumieć i opisać relacje zachodzące między umysłem a duchem. Dla niektórych sieć neurologiczna zdaje się być tym samym, co duch, ale w nowej i bardziej wyrafinowanej materii naukowej. Ale podczas zgłębiania studiów nad naukami neurologicznymi badacze odkrywają nowe wymiary ludzkiej tajemnicy.

Jeśli chodzi o to, co chory myśli sam o sobie – jaki ma to wpływ na przebieg choroby?

Odgrywa to bardzo ważną rolę. To istotne, czy ma w sobie upór potrzebny do przetrwania kolejnych faz rehabilitacji, czy oddala od siebie to poczucie bycia ofiarą, które rozleniwia i rujnuje wszelki wysiłek, jaki mógłby włączyć w proces zdrowienia. Chory, który chce pokonać chorobę, który chce przezwyciężyć

swoją niepełnosprawność, zawsze zdoła polepszyć swoją kondycję, nawet jeśli nie będzie możliwe pełne wyzdrowienie. Zawsze pozostaje ten ważny ludzki czynnik, ten najbardziej osobisty, który odgrywa niewiarygodną rolę w uzyskaniu efektów leczenia.

Także w przypadku tych najcięższych chorób?

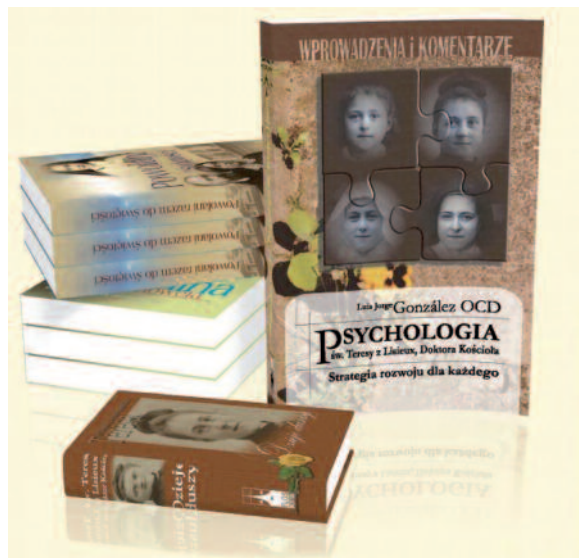
Chory, który wykorzystuje swoją inteligencję i resztę swojej energii na cierpliwy upór w akceptowaniu sytuacji, że musi od nowa uczyć się rzeczy, które już kiedyś znał i które umiał wykonać, zdobywa przestrzenie nieoczekiwanej autonomii. Wystarczy pomyśleć o tych pacjentach, którzy komunikują się ruchem oka czy za pomocą tylko jednego palca. Choć nie negują swojej choroby, przechodzą ponad nią i uzyskują rezultaty, które są jak cud, a których my nie bylibyśmy w stanie dokonać. Ale jeśli oni to robią, to dlatego, że to ich obraz siebie nie pozwala im na rezygnację. Ważna część terapii dotyczy właśnie zbudowania takiego pozytywnego obrazu siebie, jaki pacjent powinien mieć. On będzie potem dźwignią jego motywacji.

Szanowna Pani Profesor, ostatnie pytanie: jeśli to duch leczy ciało, co zatem leczy ducha?

Duch leczy się podczas intymnych dialogów, jakie człowiek prowadzi ze samym sobą, w swoim sumieniu, podczas spotkania „twarzą w twarz” z Bogiem. Powinniśmy uczyć się prosić o opiekę, co oznacza – nie bać się ukazywać naszych słabości i naszej kruchości, z odważną i bezkompromisową szczerością. To, co leczy naszego ducha, to mix działania Boga i współpracy człowieka, który rozpoznając swoje ograniczenia, angażuje się w walkę z nimi i rozpoczyna wciąż od początku, z cierpliwością i bez zniechęcenia. Ufając Bogu, ale nie zaniedbując z tego powodu tego działania, które należy do niego.



Konferencja „Miłość i cierpienie” w Domu „Uzdrowienie Chorych”, fot. Adam Stelmach

Wydawnictwo Flos Carmeli: www.floscarmeli.pl

Jako naszą adwentowo-bożonarodzeniową lekturę chcemy zaproponować dzieła i opracowania dotyczące św. Teresy z Lisieux. Choć jest to postać znana, co roku powstają na jej temat nowe dzieła, pełne zachwytu dla jej odkrywczey, natchnionej *małej drogi*. Jest to zaiste świetlany szlak dla każdego, kto pragnie żyć pełnią Bożej miłości. Przykład jej życia i zapisane przez nią słowa mogą być dla nas jak instrukcja obsługi „windy jadącej do Nieba”. Windę taką wymyśliła sama Teresa. Uważała się za zbyt małą i nieporadną, by móc o własnych siłach pokonać cały trud różnych schodów świętej perfekcji, a jednocześnie miała ogromne pragnienie, aby zostać wielką świętą. Posłuchajmy:

„Wiesz, Matko, że od zawsze pragnęłam być świętą. Niestety, kiedy porównywałam się ze świętymi, to stwierdzałam nieustannie, że między nimi a mną istnieje ta sama różnica, co między górą, której szczyt ginie w niebiosach, a zbłąkanym ziarnkiem piasku, deptanym stopami przechodniów. Nie zniechęcałam się jednak i powiedziałam sobie tak: Dobry Bóg nie wzbudzałby pragnień, które nie mogą się spełnić, a zatem, pomimo że jestem tak mała, mogę pragnąć świętości. Co prawda, wzrastać – to

NAPISZ WIERSZ DLA JEZUSA

Izabela Rutkowska

dla mnie rzecz niemożliwa, muszę więc znosić siebie taką, jaką jestem, z wszystkimi swoimi wadami. Chcę jednak szukać sposobu, by dotrzeć do nieba małą drogą, prostą, krótką, małą drogą zupełnie nową. A żyjemy w dobie wynalazków; obecnie, żeby wejść na piętro, nie trzeba już używać schodów, u ludzi bogatych zastępuje je świetnie winda. Chciałabym więc znaleźć taką windę, która uniosłaby mnie aż do Jezusa, jestem bowiem zbyt mała, aby piąć się do góry po stromych schodach doskonałości. Poszukiwałam więc w świętych księgach czegoś, co wskazałoby mi tę upragnioną windę i tak wpadłam na te słowa Mądrości Odwiecznej: Maluczki niech przyjdzie do mnie. Podeszłam więc, odgadując, że znalazłam to, czego szukałam, i chcąc wiedzieć, o mój Boże!, co zrobisz dla maluczkiego, który odpowie na Twoje wezwanie, szukałam dalej, i oto, co znalazłam: jak matka tuli własne dziecko, tak i ja was tulił będę i będę pieścił was na kolanach. Ach, nigdy nie spotkałam słów bardziej serdecznych, bardziej śpiewnych, które tak by mnie ucieszyły. Windą, która mnie wzniesie aż do nieba, są Twoje ramiona, Jezu!” [w: Teresa z Lisieux, *Rękopisy autobiograficzne*, *Rękopis C*, Kraków 1997, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, s. 221-223].

Trzeba tylko mieć odwagę uznać się za słabe dziecko i wyciągnąć ręce... I trzeba mieć także odwagę wyciągać do Boga ręce puste. Doskonale omawia tę ideę teresowej pokory o. Conrad de Meester OCD, który pisze: „Ubogi w duchu nie śledzi trwoż-

nie wyników, nie liczy na powodzenie, nie bada z niepokojem, czy zrobił duże postępy, nie pragnie mieć pięknych myśli, równie dobrze będzie żył bez światła, nie chce wszystkiego widzieć i wszystkiego zrozumieć, bo żyje wiarą i ufnością, i powierza się cały Jedynemu. Teresa chce wyrzec się nawet swoich zasług. Widzi w nich jakieś dobro zbyt niezależne, tytuł do samowystarczalności, który pozwala szczyć się przed Bogiem. Otóż nie znosi mentalności komercyjnej, postawy właściciela. Wszystko, co tylko trochę zatracą moralnością wynagrodzenia i wyrachowaniem, jest jej zupełnie obce. W niczym nie chce naruszyć swej całkowitej zależności wyłącznie od miłosierdzia Bożego, i ostatecznie to właśnie stanowi jej największą zasługę!” [Z *pustymi rękami*. *Posłannictwo Teresy z Lisieux*, Kraków 2009, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, s. 144].

Urzeka nas jej szczerość – w wyrażaniu uczuć, w przyznawaniu się do słabości, w obcowaniu ze współsiostrami, ale przede wszystkim urzeka nas jej świeża i prosta miłość do Jezusa, który przecież nie oszczędzał swojej małej oblubienicy – jej modlitwy nie obfitowały w jakieś szczególne odczucia, pociechy. Jej życie było bowiem pełne cierpienia, fizycznego i duchowego. Ta młoda dziewczyna, przedstawiana często w „różanej aureolce”, może być dla nas z powodzeniem przewodniczką po doświadczeniach ciemności wiary. Jej odretuszowany wizerunek stara się ukazywać nam Fundacja Pustelnia w swoim miesięczniku „Teresa z Lisieux” [dostępne przez stronę www.pustelnia.pl].

Najbardziej znanym dziełem Świętej są „Dzieje duszy”, wznawiane po wielokroć i na nowo redagowane. Niemniej godna polecenia jest także jej twórczość poetycka, wśród której odnajdujemy bardzo wiele wierszyków pisanych w prezencie dla Bożego Dziecięcia. Taki jest bowiem jeden ze zwyczajów siostr karmelitanek – każdego roku w Adwencie siostry piszą wiersze dla małego Jezuska. Myślę, że można ten zwyczaj przejąć w katechezie i dać dzieciom jako adwentowe zadanie.

Oto fragmenty „Małego kolędniczka Bożego”, autorstwa św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza:

MALEŃKA HOSTIA

W maleńkiej Hostii białej,
Pan wybrał sobie ukrycie,
Aby twej duszy małej
Dać hojne łaski na życie...
I Boskie serce Jego,
Przegnę przemienić cię w Siebie,
Abyś żyła dla Niego
I w Nim, tak ściśle jak w niebie.
Chrystus się rodzi,
Na świat przychodzi,
Niosę wam wieść uroczystą!
Chwila się zbliża,
Jezus się zniża,
Ach, bądź Mu hostią przyczystą!

CIASTECZKO

Nad królewski nawet datek
Najmilszym skarbem dla dzieck
Jest ciasteczko lukrowane,
Daj je Dzieciątku nieba,
Więcej mu nie potrzeba,
I będzie rozradowane.
A wiesz, które by wybrało,
Które by mu smakowało
Ciasteczko? – to posłuszeństwo!
Posłuszną chciej być zawsze,
Jak twoje Najłaskawsze
Na ziemi Święte Maleństwo.

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
www.wkb-krakow.plMiesięcznik „Teresa z Lisieux”
www.pustelnia.pl

ŚMIERĆ TO NIE MOŻE BYĆ KONIEC

Papież Franciszek

Śmierć dotyczy nas wszystkich, stawia nam głębokie pytania, szczególnie, gdy dotyka nas z bliska lub kiedy uderza w dzieci, bezbronnych, i to w sposób, który wydaje nam się «skandaliczny». Zawsze dręczyło mnie pytanie: Dlaczego cierpią dzieci, dlaczego umierają? Kiedy śmierć rozumiana jest jako koniec wszystkiego, to przeraża, przynębia, przemienia się w zagrożenie, które rozbija wszelkie marzenia, wszelką perspektywę, rozbija wszelkie relacje i przerywa każdą drogę. Dzieje się tak, gdy traktujemy nasze życie jako czas zamknięty między dwoma biegunami: narodzinami a śmiercią; jeśli nie wierzymy w perspektywę wykraczającą poza życie obecne, kiedy żyje się tak, jakby Boga nie było. Ta koncepcja śmierci jest typowa dla myśli ateistycznej, która interpretuje istnienie jako przypadkowe znalezienie się na świecie i podążanie ku nicości. Ale istnieje także ateizm praktyczny, będący życiem jedynie dla swoich własnych interesów i rzeczy doczesnych. Jeśli damy się ogarnąć tej błędnej wizji śmierci, to nie mamy innego wyboru, jak ukrywać śmierć, przeczyć jej lub ją bagatelizować, żeby nas nie przerażała.

Takiemu rozumieniu śmierci sprzeciwia się nasze serce, które pragnie nieskończoności i wieczności. Zwłaszcza kiedy umiera nam ktoś bliski, w naszym sercu narasta przekonanie, że to nie może być koniec. Mamy w sobie silny instynkt, który mówi nam, że nasze życie nie kończy się wraz ze śmiercią.

To pragnienie życia znalazło prawdziwą i wiarygodną odpowiedź w zmartwychwstaniu Jezusa



Chrystusa. Zmartwychwstanie Jezusa daje nie tylko pewność życia po śmierci, ale rozjaśnia także tajemnicę śmierci każdego z nas. Żyjąc zjednoczeni z Jezusem, wierni Jemu, będziemy mogli z nadzieją i pogodą ducha przejść przez śmierć. Kościół przecież modli się: «Choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności». Jest to piękna modlitwa Kościoła. Człowiek umiera bowiem tak, jak żył. Jeśli w moim życiu szedłem z Panem, ufny w Jego wielkie miłosierdzie, to będę przygotowany, by przyjmując ostatnią chwilę mojego ziemskiego życia jako ostateczne ufne powierzenie się w Jego otwarte ramiona, czekając na oglądanie twarzy w twarz Jego oblicza. Nic piękniejszego nie może się nam przydarzyć: kontemplować twarzą w twarz to wspaniałe oblicze Pana. Zobaczyć Go takim, jaki jest: piękny, pełny światła, miłości, czułości. To jest nasz ostateczny cel: znaleźć Pana.

Na śmierć trzeba się jednak przygotować. W tym celu trzeba trwać w bliskości z Jezusem: przez modlitwę, sakramenty i czynną miłość.

Tuż przed tą audiencją Franciszek spotkał się z grupą pięćdziesięciorga dzieci cierpiących na neurologiczne zaburzenia rozwoju, tzw. Zespół Retta.

DO RODZICÓW CHOREGO DZIECKA

Kochana Mamo, kochany Tato,

słowo „miłość” to pierwsze, co przychodzi mi do głowy, myśląc o Was, o Waszym trwaniu w cierpieniu, bólu, bezradności, niemocy. Tak, wiem, brzmi to nielogicznie – mówię o cierpieniu i o miłości jednocześnie, ale pozwólcie, że usprawiedliwię ten związek. Uczucia, które opisałam, z pewnością są obecne w Waszym życiu, czasem pewnie odbierają siły do walki, podcinają skrzydła... Ale jestem pewna, że tylko na chwilę, bo jest coś, co dodaje sił, co stawia na nogi, co pozwala walczyć dalej. Tym czymś jest Miłość, miłość Wasza do swojego dziecka i miłość Boga do swoich dzieci, czyli do Was i Waszego dziecka.

Tyle miłości w jednej małej rodzinie. Bóg nie może być już bliżej, mieszka z Wami pod jednym dachem, cierpi, kiedy wasze dziecko czuje ból, płacze, kiedy Ty, mamo, płaczesz, czasem musi być twardy tak jak Ty, tato. Choć nie możecie Go zobaczyć, możecie poczuć jego miłość, bo gdzie, jak nie w Waszej rodzinie miałby zamieszkać? Przy kim, jak nie przy Waszym dziecku miałby czuwać? Kogo, jak nie Was miałby kochać? On zna wasze słabości, nie obraża się za chwile zwątpienia, nie wychodzi, choć czasem chcecie Go wyrzucić. On wie, czym jest miłość do dziecka, a w jej obliczu można wiele wybaczyć.

Kochani Rodzice,

choroba waszego dziecka nie jest darem, ale też nie jest karą. Nie jesteście niczemu winni, nie zaniedbaliście niczego, nie przegapiliście niczego, a co najważniejsze, Bóg nie chciał, żeby tak się stało. On nie chce cierpienia Waszego dziecka. Stworzył je do szczęścia. Dlaczego więc tak się stało? To tajemnica, tajemnica wiary, bo tylko ona pozwala czekać na wyjaśnienie tego, co na ziemi niezrozumiałe.

Janusz Korczak jest autorem takich pięknych słów: „Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat”. W tych kilku słowach zmieścił wszystko co, najważniejsze – miłość. Bo to właśnie miłość jest podstawą szczęścia w rodzinie. Miłość, która scala, łączy, zbliża, a przede wszystkim dodaje wiary. Kochani Rodzice, otrzymacie czasem łzy, choćby na chwilę, ściągnijcie z twarzy strach i lęk. Dziecko, Wasze kochane Dziecko, jest mądrzejsze niż Wam się wydaje, ono wyczuwa Wasz smutek, obawy. Ono też się boi...

Dlatego kochani Rodzice nie zapominajcie o uśmiechu, o radości, po prostu o szczęściu, bo tego właśnie najbardziej potrzebuje Wasze chore Dziecko. I tego potrzebujecie Wy, kochani Rodzice.

*Aneta,
mama zmarłej Lilianki*





KOCHAM, TĘSKNIĘ I CZEKAM

Aneta Arion

Nie zrozumie...

Nie zrozumie nikt tego bólu
Nie poczuje nikt tej tęsknoty
Tylko matka, co dziecko straciła
Tylko Ona jedna, jedyna!
Nie zrozumie matka szczęśliwa,
choćby nie wiem jak się starała
Przyjaciółka, babcia, czy ciocia...
Żadna z nich nie zrozumie,
Tylko matka, co dziecko straciła
Tylko Ona jedna, jedyna!
Ten ból, to cierpienie...
Ten smutek, tęsknotę...
Tę pustkę, bezradność...
Tylko Ja i Ona rozumie,
Matka, której dziecko umarło.
Ona może mówić – Współczuję
Ona jedna, jedyna!
Inni niech milczą

Czas leczy rany?

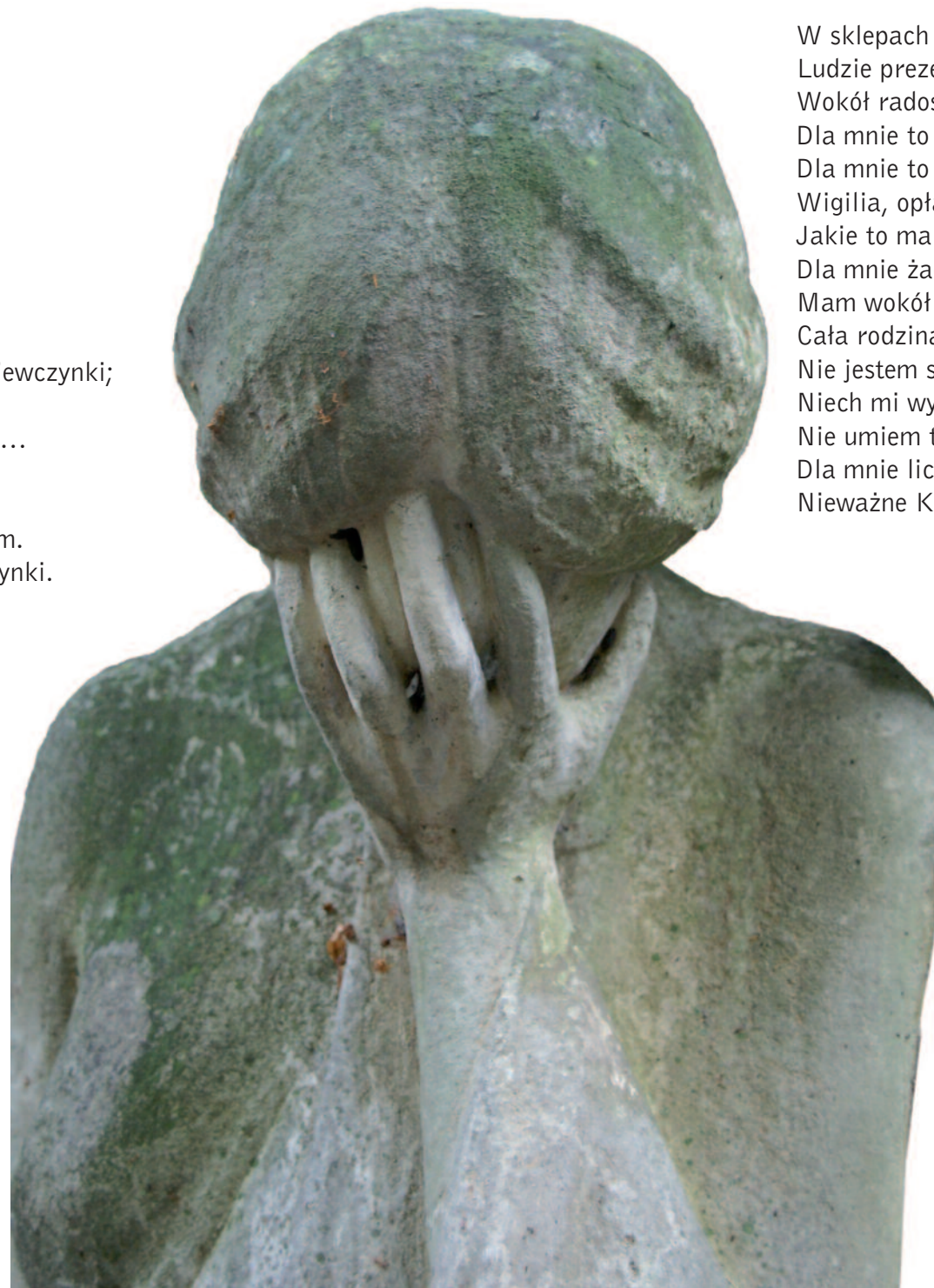
Czy kiedyś będzie lżej na sercu?
Czy czas naprawdę leczy rany?
Czy matka, której zmarło dziecko,
– która pod sercem je nosiła,
– która trzymała je w ramionach,
– która je szczerze pokochała...
Czy taka matka udźwignie życie?
Czy się nie ugnie pod ciężarem?

Święta 1

Za kilka dni wigilia,
czas radosny, czas rodzinny
Czas wyczekiwany...
Nie w tym roku.
Chyba już nigdy...
Ta wigilia będzie smutna
Zabraknie na niej Jednej małej dziewczynki;
– na innej wieczerzy będzie...
– z kim innym przy stole zasiądzie...
Ta wigilia będzie smutna.
Niech minie jak najszybciej.
Są inni – wiem, jest rodzina – wiem.
Ale nie będzie Jej – małej dziewczynki.
I to jest dla mnie najważniejsze.

Tęsknota

Tęsknię za Tobą córeczko,
Tęsknię wszystkimi zmysłami,
Namalowałam Twój portret w pamięci,
Oprawię go w złote ramy.



Święta 2

W sklepach choinki, bombki, ozdoby...
Ludzie prezenty wybierają
Wokół radość, świąteczne zamieszanie
Dla mnie to czas niezmiernie ciężki
Dla mnie to czas trudny, bolesny
Wigilia, opłatek, życzenia...
Jakie to ma znaczenie
Dla mnie żadnego
Mam wokół siebie bliskich mi ludzi
Cała rodzina z sercem na dłoni
Nie jestem sama, a jednak...
Niech mi wybaczą, niech zrozumieją
Nie umiem tego teraz docenić.
Dla mnie liczy się tylko jedno.
Nieważne Kto jest, lecz Kogo nie ma!

Jeśli Boga...

Jeśli Boga nie ma, nie będzie i Ciebie.
Jeśli Boga nie ma, nie będzie spotkania.
Jeśli Boga nie ma – śmierć to koniec.
Jeśli Boga nie ma...
Jeśli Bóg Jest, Ty z Nim Jesteś.
Jeśli Bóg Jest, kiedyś się spotkamy.
Jeśli Bóg Jest, śmierć to początek.
Jeśli Bóg Jest...
Jest Życie, musi być Bóg.
Dokonałam wyboru:
Wybieram Śmierć, czyli Życie.
Zaufam Bogu.

Chrzest

Pamiętam ten dzień jak przez mgłę...
To był niezwykajny, mistyczny dzień.
W obliczu Śmierci – Chrzest!!!
Ksiądz jakby nam zesłany...
Maleńkie, bezbronne, sine ciało.
Dzieciątko na ołtarzu.
Śmierć była tak blisko...
Zlitowała się... odeszła.
Ty nie odeszłaś.
Jeszcze nie tym razem.
W uszach dźwięczą słowa księdza:
„Ja Ciebie chrzczę...”
Liliana Rita.
Śmierć wracała – odchodziła...,
kilkanaście razy.
14 września znowu przyszła.
Odeszła... ale nie sama.
Z Lilianką Ritą za rączkę.

GDY ZACHORUJE DZIECKO...

ks. Grzegorz Godawa

Fot. br. Paweł Gądek OFMConv

W życiu każdego człowieka nie brak dramatycznych przeżyć. Jest dużo sytuacji, w których doświadczamy niepowodzeń, bólu i cierpienia. Ale próbujemy sobie z nimi radzić, bo przecież wiara w potencjał człowieka jest ogromna. Jeden z wybitnych psychologów V.E. Frankl, który przeżył obóz koncentracyjny, pisał, że każde cierpienie może zostać przekute w tryumf. To śmiała teza. Czy do końca prawdziwa? Warto się zastanowić, na ile sprawdza się ona w jednej z najtrudniejszych sytuacji, w których może znaleźć się człowiek, czyli w obliczu terminalnej choroby własnego dziecka. Opisanie tego, co dzieje się w domu chorego dziecka, co przeżywają jego rodzice i bliscy, jest bardzo trudnym zadaniem. Ale przecież od momentu usłyszenia diagnozy nic już nie jest łatwe, nawet opisanie tego, co się czuje. Dlatego należy spróbować.

Diagnoza

Wiadomość o chorobie dziecka zwykle spada jak grom z jasnego nieba. Nawet jeśli jest sygnalizowana przez lekarza bądź intuicyjnie przeczuwana przez rodziców, ścina z nóg. Zwłaszcza, gdy jest to wiadomość o nieuleczalnej chorobie. Dokonuje ona spustoszenia w każdej sferze życia człowieka, rozbija życie rodziny. Perspektywa śmierci, która powoli wyłania się ze słów lekarza, sprawia, że rodzice dziecka zostają zmuszeni do konfrontacji z tym, co w życiu najtrudniejsze.

Emocje

Reakcje na chorobę dziecka są różne, bo każda rodzina jest inna. Są jednak przeżycia, z którymi muszą zmierzyć się wszyscy bliscy chorego dziecka. Doświadczają oni niezwykle intensywnych emocji: smutku, przygnębienia, poczucia bezsilności, bezradności i opuszczenia, złości, gniewu, zazdrości, winy, wstydu i żalu. Spośród nich na pierwszy plan wysuwa się lęk. To reakcja na nieznaną zagrożenie, a przecież choroba, o której lekarz próbuje coś powiedzieć, jest wielką nieznaną. Czasem nawet trudno zapamiętać

nazwę choroby. Rozszalałe myśli nie pozwalają się skupić i rozsądnie myśleć. A tymczasem intuicja podpowiada, że w momencie wypowiedzania słów lekarz zburzył cały dotychczasowy świat. Czy on o tym wiedział? Być może potrafił się wczuć w sytuację rodziców, a może spieszył się do innych pacjentów. Na pewno jego słowa wywołały ogromne emocje. One mogą być bardzo silne, wręcz oszałamiające. Obrażające ludzi i Boga. Emocje mogą prawie wszystko – odebrać sen, wprowadzić zamęt, agresję. W miejsce bliskości i zrozumienia może pojawić się cierpienie, stres, napięcie i samotność. Mimo że rodzina nie wydaje się przestrzenią, w której człowiek mógłby czuć się samotnie, to doświadczenie pokazuje, że samotności można doświadczyć także w niej.

Informacje

Pierwszą świadomą reakcją umysłu jest poszukiwanie informacji. Po wyjaśnieniu udzielonym przez lekarza następuje przeszukiwanie internetu. Gorączkowe, pobieżne, chaotyczne. Potem systematyczne i bardziej krytyczne. Niekiedy rodzice ze zdumieniem odkrywają, że o chorobie ich dziecka prawie nikt nie pisze... No tak, przecież lekarz powiedział: „Choroba rzadka, jest jeden specjalista od jej leczenia. Postaramy się do niego dotrzeć”.



Innym razem w wyszukiwarce pojawia się mnóstwo linków do stron medycznych i paramedycznych, do forów, blogów i kont facebookowych pełnych informacji, których rzetelność często pozostawia wiele do życzenia. Takie poszukiwania zwykle nie przynoszą ulgi. Wręcz przeciwnie, im więcej przeczytanych informacji, tym większy lęk, przygnębienie i smutek. Sypią się plany życiowe i marzenia o pięknej przyszłości dziecka. Do świadomości powoli dociera, że choroba wcześniej czy później zabierze dziecko. W takich chwilach chciałoby się obudzić i otrząsnąć jak z nocnego koszmaru. Zacząć kolejny dzień, taki zwyczajny, nawet z bólem głowy. Głowa boli, jednak choroba nie znika. Jest tak trudna do przyjęcia, a przecież nikt rodziców nie pytał, czy potrafią udźwignąć jej ciężar... Trzeba się z nim zmierzyć, bo na to czeka dziecko. Zrobić wszystko, co się da, by mu było lepiej.

Wsparcie

Choroba nie zawsze odbiera siły do działania. Niejeden tata próbuje chwycić się jakiegokolwiek szansy pomocy dziecku. Niejedna mama szuka gorączkowo rozwiązań, choć dla niej jest ważniejsze, by móc być przy dziecku i się nim opiekować. Jedną z niewielu rzeczy, które można w takiej sytuacji zrobić, to zachować uśmiech dziecka tak długo, jak to będzie możliwe. Każde dziecko ma prawo uśmiechać się, także chore. Ale najczęściej trzeba mu w tym pomóc. Zresztą nie tylko ono potrzebuje pomocy. Rodzice również potrzebują wsparcia, bo kiedy oni są spokojniejsi, dziecko czuje się lepiej.

Jedną z form pomocy dziecku i rodzinie zawiera się w krótkim słowie: „hospicjum”. Pojawia się ono w niejednym szpitalu – na gazetce informacyjnej bądź w formie ulotki, a niekiedy pada z ust lekarza. Zwykle przeraża, ale to głównie dlatego, że kojarzy się ze śmiercią. Okazuje się, że społeczeństwo bardzo mało wie o hospicjach. Tymczasem są one pomocą dla wielu ciężko chorych osób. Hospicjum dla dzieci nie jest umiarnością. Jest miejscem, gdzie



dziecko i jego rodzina mogą doświadczyć wyjątkowej opieki. Wyjątkowej, bo najczęściej świadczonej w domu dziecka, do którego przyjeżdża cały zespół hospicyjny: lekarze, pielęgniarki, psycholog, pedagog, ksiądz i inne osoby. Gdy przyjeżdżają, nie spieszą się, udzielają informacji, pozwalają wyrzucić z siebie to, co najtrudniejsze, a czasem też to, co najbardziej wstydlive. Nie oczekują rekompensaty, ale liczą na współpracę. Chcą wspólnie pochylić się nad łóżeczkiem dziecka. Oni tak mogą długo, nawet przez kilka lat, tyle, ile będzie trzeba...

Przekucie cierpienia w tryumf, o którym pisał Frankl, jest często zadaniem przekraczającym możliwości chorego dziecka i jego bliskich. Potrzebna jest pomoc płynąca z modlitwy i oferowana przez innych ludzi. Wtedy można mówić o tryumfie, bo czyż nie jest nim każdy odzyskany uśmiech dziecka...?

GDZIE KOTWICZY NASZA WIARA?

Ks. Grzegorz Cyran

W Orędziu na XX Światowy Dzień Chorego, papież Benedykt XVI napisał: „Pragnę zachęcić chorych i cierpiących, aby znajdowali zawsze bezpieczną kotwicę w wierze, która karmi się słuchaniem Słowa Bożego, osobistą modlitwą i sakramentami, podczas gdy pasterzy zapraszam, aby byli zawsze gotowi do ich udzielania chorym” (11 lutego 2012 r.). Na progu Roku Wiary otrzymaliśmy przesłanie o potrzebie jej zakotwiczenia.

Kotwica jest starym chrześcijańskim symbolem. Już w rzymskich katakumbach jej stylizowany znak łączono ze zwycięskim Krzyżem Chrystusa. Zazwyczaj spontanicznie odnosimy kotwicę do nadziei, w czym pomaga nam chociażby List do Hebrajczyków, gdzie czytamy: „Nie jest bowiem Bóg niesprawiedliwy, aby zapomniał o czynie waszym i miłości, którą okazaliście dla imienia Jego, gdyście usługiwali świętym i jeszcze usługujecie. Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość w doskonaleniu nadziei aż do końca, abyście nie stali się ospałymi, ale naśladowali tych, którzy przez wiarę i cierpliwość stają się dziedzicami obietnic. Albowiem gdy Bóg Abrahamowi uczynił obietnicę nie mając nikogo większego, na kogo mógłby przysiąc, przysięgał na samego siebie, mówiąc: Zaiste, hojnie cię pobłogosławię i ponad miarę rozmnożę. A ponieważ tak cierpliwie oczekiwał, otrzymał to, co było obiecanie. Ludzie przysięgają na kogoś wyższego, a przysięga dla stwierdzenia [prawdy] jest zakończeniem każdego sporu między nimi. Dlatego Bóg,





pragnąc okazać ponad wszelką miarę dzieżicom obietnicy niezmiennosć swego postanowienia, wzmoćnił je przysięgą, abyśmy przez dwie rzeczy niezmiennie, co do których niemożliwe jest, by skłamał Bóg, mieli trwałą pociechę, my, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei. Trzymajmy się jej jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy, [kotwicy], która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas, stawszy się arcykapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Hbr 6, 10-19).

Skąd zatem wzięło się papieskie wezwanie do zakotwiczenia wiary? Ważny ślad znajdujemy w Encyklice *Spe salvi*, gdzie papież Benedykt XVI wskazuje na nierozdzielność nadziei i wiary: „«Nadzieja» rzeczywiście stanowi centralne słowo wiary biblijnej – do tego stopnia, że w niektórych tekstach słowa «wiara» i «nadzieja» wydają się być używane zamiennie i tak *List do Hebrajczyków* z «wiarą pełną» ściśle łączy «niewzruszone wyznanie nadziei» (por. 10, 22. 23). Również gdy *Pierwszy List św. Piotra* wzywa chrześcijan, by byli zawsze gotowi do dawania odpowiedzi na temat *logosu* – sensu i racji ich nadziei (por. 3, 15), «nadzieja» odpowiada «wierz». To, na ile świadomość pierwszych chrześcijan, że otrzymali w darze niezawodną nadzieję, była decydująca, jest widoczne również tam, gdzie chrześcijańska egzystencja jest zestawiona z ich życiem zanim przyjęli wiarę, lub z sytuacją wyznawców innych religii. Paweł przypomina Efezjanom, że zanim spotkali Chrystusa, byli jakby «nie mający nadziei ani Boga na tym świecie» (Ef 2, 12). Oczywiście wie, że mieli oni bogów, że mieli religię, ale ich bogowie okazali się wątpliwi, a z ich pełnych sprzeczności mitów nie płynęła żadna nadzieja” (*Spe salvi*, pkt 2).

Mieć nadzieję – to żyć inaczej: być w świecie, ale nie ze świata – czyli nawrócić się w kierunku wyartykułowanym przez wiarę, a wskazanym przez nadzieję. Wiara jest najpierw i przede wszystkim łaską, która szuka odpowiedzi w człowieku. O relacji wiary i nadziei wiele wciąż podpowiada nam egzystencjalny myśliciel Miguel de Unamuno, pisząc,

że współczesny człowiek często modli się sercem do Boga, którego neguje umysłem. Stąd wskazując na życiową niepewność i trwogę wobec ostatecznych losów, hiszpański autor wypytuje nas o nadzieję budzoną przez pragnienie szczęśliwej nieśmiertelności, podczas gdy rozum buntuje się wobec wiary. Z takich też doświadczeń wyrasta jego śmiała teza, że „nie tyle mamy nadzieję dlatego, że wierzymy, ile raczej wierzymy dlatego, że mamy nadzieję” (*O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, s. 205). To nadzieja życia wiecznego i wiecznego szczęścia. Jeśli jednak wiara bez czynków jest martwa, to żywa wiara musi realizować się poprzez czyny miłości. Miłość, którą Chrystus nas umiłował polega na oddawaniu życia za braci. Mocą Ducha Świętego, który uświęca nas i skłania do poświęceń, miłując stajemy się święci, bo Bóg jest święty i Bóg jest miłością.

Gabriel Marcel – współczesny filozof nadziei – wyjaśnia, że: „nadzieja jest właściwa istotom bezbronny; jest ona bronią bezbronych czy, ściślej mówiąc, jest właśnie przeciwieństwem jakiegokolwiek broni i w tym właśnie kryje się tajemnica jej skuteczności. Sceptycyzm naszych czasów w tym, co dotyczy nadziei, polega na zasadniczej niemożliwości przyjęcia, że może być skuteczne coś, co nie przedstawia w żadnym sensie jakiegokolwiek siły w potocznym znaczeniu tego słowa” (*Być i mieć*, s. 66). Siewcami nadziei we współczesnym świecie są więc przede wszystkim chorzy i cierpiący, ludzie powierzchownie bezsilni i dogłębnie mocni, gdy kotwiczą w obszarach, gdzie współczesny człowiek rzadko bywa nawet myślami, a coś dopiero sercem. Tymczasem oni walczą z niepełnosprawnością ciała, przeciwieństwami losu i oporem okoliczności – przywiązani do prawdy o człowieku. Kotwiczą w najgłębszej z głębi. Ta prawda ma ludzkie Oblicze i promienieje Bożym blaskiem. Ma na imię Jezus Chrystus i przynosi ostateczne zbawienie.

Nadzieja rodzi się w spotkaniu z Chrystusem, prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Spotykając Go, mamy nadzieję, że nie odrzuci On nas od siebie, ale pociągnie na drogę wiary. Wierząc, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, uznajemy za Tomaszem: Pan mój i Bóg mój! Ten Bóg przyszedł do nas w ciele i ma do dziś ślady po męce. Śmiertelne rany zostały Mu zadane, ponieważ przyszedł na świat, który leży w mocy złego. Zły potraktował Jezusa z Nazaretu źle. Zły zamysł wykonali jednak ludzie – grzeszni niewolnicy zła. Dostrzegając w zabitym Baranku Tego, który gładzi grzech świata – uwikłany w zło człowiek odnajduje Boga na tym świecie. Dopóki nie ma on Boga na tym świecie – żyje w ciemnościach świata, ma mgliste spojrzenie w przyszłość, a horyzont przeszłości dostrzega jako mroczny. Mieć Boga na tym świecie, oznacza spotykać Go, tu i teraz, jako żyjącego.

Jezus przedstawia się nam w Objawieniu jako wiekiusta Światłość świata. Żyjący na zawsze Bóg-Człowiek przekroczył bramy śmierci i ta nie ma już nad nim władzy, ponieważ umarł i zmartwychwstał. Nie ma też ona władzy unicestwiania względem tych, co przez wiarę należą do Chrystusa. To nie tylko dobra wiadomość, ale i rzeczywistość, która zaczyna się realizować. Wzrokiem wiary, jaką wyznajemy, możemy więc oglądać spełnianie się w nas nadziei, którą pokładamy jedynie w Bogu. Nadzieja spełnia się przez miłość. Bóg rozlewa ją w ufnych sercach, udzielając wierzącym Ducha Świętego. Ta właśnie miłość jest silniejsza od śmierci, gdyż jest doskonała: „nie bój się, wierz tylko!” (Mk 5, 36). Doskonała miłość detronizuje w świecie lęk przed śmiercią, pozbawiając ją zabójczego ościenia, którym chce paraliżować życie. Ostatecznie zaś, jutro zdetronizuje samą śmierć: „jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć” (1Kor 15, 26).

Budząc miłość, nadzieja aktywnie stawia czoła cierpieniu śmiertelnych ludzi. Nie pozwala, by cierpiący popadał w zwątpienie, ponieważ w spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym spełniają się słowa, jakie słyszy i przyjmuje: „niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1, 38b). Nadzieja skupia



wówczas spojrzenie wiary. Przenosi niejako nasz wzrok z przerażającej wizji piekła już tu na ziemi, ku poranionemu Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana: „Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga” (Hbr 12, 2). Naszym więc celem jest poszukiwanie Oblicza Zmartwychwstałego. Tęsknimy nie za przekazem informacji o szczęśliwej przyszłości, ale tęsknimy do Niego. On jest naszą Ziemią Obiecaną. Ku Niemu wznosimy oczy, ręce i serce – by należeć tylko do Niego. Są to prawdziwie ludzkie tęsknoty, które tworzą głęboko ludzkie więzy. Te nas jednak nie krępują. Związani Słowem obietnicy – jesteśmy wolni. Przywiązani wiarą do masztu Krzyża, stawiamy opór przeciwnościom nawałnicy. Potrzebujemy w tym rejsie kotwicy, ponieważ barką ludzkiego życia miotają przeciwne fale. Wywołują je wiatry grzechu i śmierci, które ciągle pustoszą świat. Bezpieczna i silna kotwica sprawi, że nie odalimy się od Portu Zbawienia.

Śmierć pierwsza, to koniec życia. Dopiero śmierć druga, czyli wieczna, odbiera nam nadzieję życia wiecznego w Bogu, a przecież Chrystus na drodze

wiary proponuje nam życie wieczne. Wiara w Chrystusa musi być zatem żywa. Aby żyła, trzeba ją karmić. Podstawowym pokarmem wiary jest słowo Boże, osobista modlitwa i sakramenty Kościoła. Człowiek żywej wiary słyszy i odpowiada, bo „wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). Słowo posiane w sercu zakorzenia się i przynosi plon wiary: „Słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. A jest to słowo wiary, którą głosimy. Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie” (Rz 10, 8-9). Wyznawanie wiary ustami rozpoczyna się od modlitwy, bo modlitwa jest oddechem Nowego Stworzenia: Duch Boży woła w nas *Abba*, Ojcie. Przez to zaś, daje świadectwo naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi i proponuje nam osobisty udział w tej modlitwie. Bóg przywraca umarłym na skutek grzechu ludziom oddech życia i stwarza świat na nowo poprzez sakramenty. Obmywa nas, namaszcza, karmi i poi – abyśmy nie żyli już więcej dla siebie, jak demony – ale dla Jezusa, który dla nas umarł i zmartwychwstał.

Jezus jest pierworodnym pośród wielu siostr i braci. Dlatego na pytanie: jak żyć?, odpowiada wizją domu Ojca, gdzie nas zaprasza. Stąd, gdzie żyjemy, prowadzi tam droga prostych i rodzinnych relacji. Mistrz i Brat wytycza ją słowem oraz czynem: „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Jakość każdego, nawet drobnego czynu, wskazują nam sakramentalne znaki wiary – konkretne, jak woda, olej, czy chleb i wino. Wystarczy więc podać z miłością w imię Jezusa kubek wody spragnionemu, czy umyć nogi zagniewanemu bratu lub siostrze. O tak konkretne akty miłości, której świat nie pojmuje, choć w nadziei pragnie – już niedługo, zapyta nas powracający Pan i Bóg. Będzie On wracał stamtąd, gdzie kotwiczy nasza wiara i skąd pochodzi nasza miłość.

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

zapraszają do cichej pracy
u boku Chrystusowego krzyża!

Przyjedź, pomódl się z nami, rozeznaj
– może to także Twoja droga!

Figura Matki Bożej w Licheniu, fot. Izabela Rutkowska

